

Elżbieta Mróz



Amalia
Mróz
z domu Skrzyniarz

Wspomnienia
o działaczce i poetce ludowej

Copyright@Elżbieta Mróz 2025
e-mail: elamroz06@gmail.com

Autorka, dla potrzeb tej książki, używa swojego nazwiska rodowego Mróz.
Obecnie, po mężu, nosi nazwisko Puchnarewicz

Projekt i DTP: GroupMedia

Publikacja przygotowana i wydana drukiem ze środków własnych autorki.

ISBN 978-83-963996-1-8

Elżbieta Mróz



Amalia
Mróz
z domu Skrzyniarz

Wspomnienia
o działaczce i poetce ludowej

SPIS TREŚCI

NOTKA AUTORKI /7

ROZDZIAŁ 1

GDZIE WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO /9

ROZDZIAŁ 2

OD NARODZIN DO POCZĄTKU WOJNY /17

ROZDZIAŁ 3

CZAS TRWOGI I ZNISZCZENIA /29

ROZDZIAŁ 4

DROGA NA ZACHÓD I POCZĄTKI NOWEGO ŻYCIA /37

ROZDZIAŁ 5

MIEDZY „PONIEMIECKIM” A „SWOIM”... /45

ROZDZIAŁ 6

GOŚĆ W DOM /55

ROZDZIAŁ 7

SFERA DUSZY /63

ROZDZIAŁ 8

WZIAĆ SPRAWY W SVOJE RĘCE /69

ROZDZIAŁ 9

ZAPAMIĘTANE OBRAZY /81

ROZDZIAŁ 10

JESZCZE RAZ OD NOWA – KUJAWY /91

ROZDZIAŁ 11

NIEUCHRONNOŚĆ PRZEMIJANIA /103

ŹRÓDŁA /113

NOTKA AUTORKI

Wyrazy wielkiego podziwu i uznania składam Panu Mirosławowi Wnukowi, który stworzył i prowadzi naszą wirtualną wieś www.zarowianie.org. Historie osobiste, dzieje wsi Żarówka i okolic, dokumenty tam zgromadzone wystarczyłyby na kilkutomowe dzieło. Znalazłam tam wiele informacji odnoszących się do opisywanej w tej książce wsi – Dulcza Wielka.

Pragnę również oddać honor Panu Stanisławowi Cichoniowi, który dziesiątki lat gromadził dokumenty, przeprowadzał wywiady z nieżyjącymi już świadkami historii. Spisał ciekawe fakty na temat życia Żarowian we wsi pochodzenia na Podkarpaciu oraz w ich nowym miejscu życia na Ziemiach Odzyskanych. Te unikalne dane, pomogły mi wyrobić sobie zdanie na temat wielkiej wędrówki naszych ziomków.

ROZDZIAŁ 1

GDZIE WSZYSTKO
SIĘ ZACZEŁO

Jest taka kraina na Podkarpaciu o której Amalia pisała:

W dalekiej wiosce gdzie szczere pole
Cichutko szumią smukłe topole
W tym szczerym polu pod topolami
Mój dom rodzinny z bieli ścianami.¹

Ta wioska to Dulcza Wielka nad potokiem Jamnica, gdzie Amalia Skrzyniarz urodziła się 17 kwietnia 1925 roku. Miejscowość jest położona w gminie Radomyśl Wielki, w powiecie mieleckim.

Gdzieś na horyzoncie już majaczą góry, ale tu na ziemi radomyskiej wszędzie jeszcze płasko. Osady poprzetykane polaciami lasów i pól uprawnych. Rzeka Jamnica płynąca przez wieś najczęściej widziała i słyszała. Jest świadkiem historii mającej tysiące lat. Ludzie żyli tam tak dawno, że trudno sobie to wyobrazić. Na archeologicznych zdjęciach Dulczy Wielkiej widać ślady zamieszkiwania myśliwych z okresu około 9000 lat przed naszą erą.

¹ Cały wiersz znajduje się w aneksie książki Elżbieta Mróz, „Wspólnota pamięci. Mrozowie z Żarówki oraz wspomnienia o Janie Mrozie i jego Żonie Amalii Skrzyniarz”, Warszawa 2022.



Dulcza Wielka
od strony wsi
Żarówka

Potem w nowszych czasach ciągle gospodarowali i żyli tam ludzie. Niektórzy mieszkańcy mogą się zdziwić, że na ich podwórku znaleziono fundamenty domów z XIII wieku.²

W XIV wieku i później nazwę wsi pisano Dolszcza lub Dolcza. Właścicielom wieś wydawała się za duża i podzielono ją na dwie miejscowości – Dulczę Wielką i Dulczę Małą. Kiedy zmieniono nazwę? Na początku XIX wieku w księgach parafialnych, ksiądz Wojciech Skupniewicz pisał – Dulcza Wielka.

² Program Opieki nad Zabytkami Gminy i Miasta Radomyśl Wielki, Uchwała Nr XXVIII/211/21, s. 64. Można też znaleźć przez stronę www.zabytek.pl



Starsi mieszkańcy, jeszcze długo po II wojnie światowej używali nazwy Dolcza. Amalia opowiadając o różnych zdarzeniach z przeszłości mówiła, że coś działo się w Dolczy, tam gdzie mieszkała, lub w Majdolczy (obecnie Małej Dulczy) – wsi sąsiedniej.

Ludzie pamiętają zdarzenia z dawnych lat. Zygmunt Skrzyniarz wskazał miejsce za płotem swojego podwórza, gdzie kiedyś stała karczma i nocował w niej sam Jan III Sobieski z wojskiem, które ciągnęło na Wiedeń. Tu nocował, pokazywał ręką, a było to przecież prawie trzysta pięćdziesiąt lat temu. To jest bardzo prawdopodobne. Jak pisze Philippe Dupont



Wiejska chata
z XVIII wieku.
Sądecki Park
Etnograficzny

osobisty kronikarz Jana III Sobieskiego, król wyruszył z Wilanowa 18 VII 1683 w stronę Krakowa. To zajęło mu kilka dni. Mógł przejeżdżać przez Dulczę Wielką. Na przełomie lipca i sierpnia przebywał on w okolicy Tarnowa, gdzie przyjmował wojska ciągnące z kresów Rzeczypospolitej na Wiedeń.³ Może wtedy kwaterował w Dulczy?

Spółeczność wsi była dobrze zorganizowana, istniał wójt i rada, mieszkańcy mieli swoją – gminną część ziemi, gdzie wypasano bydło i inne zwierzęta hodowlane. Były czasy spokojnego życia, ale też takie

³ Philippe Dupont, „Pamiętniki historii życia i czynów Jana III Sobieskiego”, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2011, s. 181 i dalsze.

zdarzenia jak – epidemie, klęski suszy lub obfitych opadów. Wiele również zależało od sposobu gospodarowania. Chłopi „przypisani do ziemi” nie mogli nigdzie się przeprowadzać i musieli pracować na polu właściciela za darmo. Duże zmiany zaczęły zachodzić od połowy XIX wieku. Cesarz Franciszek Józef zezwolił chłopom w zaborze austriackim na wykup ziemi oraz na wyjazdy do pracy w kraju i za granicą. Dzieje wsi Dulcza Wielka pięknie są opisane na stronie miejscowej szkoły.⁴

Dulczanie nie dali sobie w kaszę dmuchać. Brali udział w powstaniach i wojnach, tworzyli pieśni o pięknie krainy, w której żyli, budowali domy, uprawiali pola. Nie było łatwo – pojawiały się klęski żywiołowe, obce wojska niszczyły ich dobytek, głód zaglądał w oczy prawie każdej rodzinie. Wszystko przetrwali.

⁴ <https://zspdulczawielka.edupage.org> 12.02.2025

ROZDZIAŁ 2

OD NARODZIN
DO POCZĄTKU WOJNY

W takim miejscu urodziła się Amalia 17 kwietnia 1925 roku, z ojca Marcina Skrzyniarza i matki Henryki z domu Golec. Pierwsze dziecko Czesława wkrótce zmarło. Następna urodziła się córka mająca na imię również Czesława. Potem na świecie pojawiła się Amalia i w kolejności bracia oraz siostry: Tadeusz, Aleksander, Ludwik, Antoni, Marian (zmarł jako niemowlę), Alfreda, Feliks i Stanisława.

Amalia, przychodząc na świat miała już o dwa lata starszą siostrę Czesławę. Jako najstarsze córki, pomagały w opiece nad młodszym rodzeństwem i pracowały w gospodarstwie. Wiele prac wykonywało się ręcznie. Zboże mełło się w żarnach – urządzeniu zrobionym z dwóch kamieni. Prano pocierając ubrania o falowaną blachę (tarka). Wodę trzeba było przynosić ze studni. Było jeszcze karmienie zwierząt, praca w polu i w ogrodzie. Pracowało się od rana do wieczora, wolne było tylko w niedzielę.

Dawniej na wsi budowano domy wyłącznie z drewna. Większość domów w Dulczy Wielkiej przed drugą wojną światową składało się z kuchni, pokoju nazywanego izbą i komory – trzeciego pomieszczenia, w którym przechowywano zboże, ziarna łuskane i inne zapasy spożywcze.



W dużych rodzinach nie starczało miejsc do spania. Z tyłu za piecem były schodki, małe dzieci mogły wejść na piec i tam spać. Skansen w Kolbuszowej.

Młodsze dzieci spały na piecu, który miał specjalne wgłębienie, żeby nikt nie spadł. Do spania służył również ślufanek. Była to ława w kuchni, którą się na noc rozsuwało, tak, że mogły się pomieścić dwie osoby. Dla wygody kładziono lniany worek wypełniony słomą.

Dzieci Skrzyniarzy chodziły do szkoły i przynosiły bardzo dobre oceny. Nie było prądu elektrycznego i lekcje odrabiano przy słabo świecącej lampie naftowej. Uczniowie obecnie działającej w Dulczy Wielkiej szkoły zebrali opowieści najstarszych mieszkańców wsi. Seniorzy wspominali swoją szkołę i nauczyciela Jania Leyko, który od 1928 do 1944 roku był jej kierownikiem.

„Pamiętam tylko jednego nauczyciela pana Leyko. Uczył nas pisać, czytać i czasem grał na skrzypcach swoje melodie.” „Szkola w tych czasach była całkiem inna niż dziś. Był to drewniany budynek z dwoma salami lekcyjnymi. W klasie stały rzędem drewniane ławki, w których znajdowały się otwory na kałamarze, bo pisaliśmy piórami maczanymi w atramencie... Pamiętam dokładnie nauczycieli, którzy mnie uczyli. Kierownikiem szkoły był pan Jan Leyko z Mielca, a oprócz niego były jeszcze dwie panie nauczycielki – pani Bronisława Leyko – żona kierownika i pani Olga Grabowska.”⁵

We wspomnieniach Amalii, pan Leyko to był ktoś wyjątkowy. Cieszył się dużym poważaniem całej wsi. Jak wynika z jego listów, był rysownikiem, pisał wiersze i historię okolic. Zbierał nuty pieśni ludowych i patriotycznych. Kolekcjonował obrazy, stare monety, cenne książki wydane w kraju za granicą, znał kilka języków. Jego żona Bronisława pomagała w różnych sprawach kobietom. Leykowie prowadzili teatrzyk, w którym młodzież mogła wcielać się w różne postacie literackie.

Ten kolekcjoner dzieł malarstwa i rysunku czuł się rozdarty, żył między światami wielkiej sztuki a pracą dla ludzi, pośród których przyszło mu żyć. W listach do swojego przyjaciela Stanisława Kryczyńskiego wyzalał się: „muzykuję na lekcjach, kolekcje sztuki

⁵ Aleksander Wąż (ur. 1932 r.), Zofia Wąż (ur. 1922 r.), Historia Dulczy Wielkiej, Wspomnienia, <https://zspdulczawielka.edupage.org> 15.02.2023.

Mateusz Leyko ojciec mego ojca zmarł
 w kampanii legijonskiej w r. 1848-49 + 1864
 Ojciec mój Karol Leyko ur. 1850 r. był jakimś
 was cełmistrzem cechu lewarskiego. W krótkim czasie
 przysłał mi z woskową pieczęcią nadany przez Marię
 Teresę. (Miałem jednak gdzieś w dróży zniszczoną
 a ten mój cełmistrz, ten kto jest nim nie wiem. (Dziwny
 księgał mi wiem ani mi sypałtem.)
 Ojciec mój był zamieszkałym z bieraniem starych ksiąg
 rycin i monet aż do emigracji. Miał bardzo ciekawy
 zbiór którego ożył zawiaduje się podarł wójnę a
 którego resztę ja posiadam. Zbiór ten daje wyobrażenie
 i wrażeń o kulturze przedkolej oświeconych ludzi którzy
 czasem ostatni grosz poświęcili byli gotowi aby zdobyć

Fragment listu
 Jana Leyko
 do Stanisława
 Kryczyńskiego,
 1930 r.

udostępniam mieszkańcom, lecz czuję się w tym
 wszystkim osamotniony. Co potem ze zbiorami, może
 jakieś muzeum?⁶

Podpisywał się na świadectwach szkolnych Amalii
 Skrzyniarz, nieodmiennie oceniając wszystkie przed-
 mioty na bardzo dobry. Raz zdarzyła się czwórka
 z geografii, co, przy okazji przeglądania dawnych
 dokumentów, wywołało żartobliwe uwagi wnuków:
 „jak to czwórka, nie piątka, czyli że nie wszystko
 było tak idealnie”. Babcia jako normalny uczeń a nie
 jakaś ryjówka.

⁶ Jan Leyko, „Listy do Stanisława Kryczyńskiego”, 1930 r., nr karty 451, koperta
 2923, kartoteka rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

1 Ce 66

Tory - klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w *Dulcu Wielkim* powiat: *Mielec*

Nr *9*

Rok szkolny 1936/37

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Skrzyniarz Amalia
urodzona dnia *17 kwietnia* 1935 r. w *Dulcu Wielkim*
(powiat: *Mielec*), religii (wyznania) *rzymsko-kat.*
uczeń oddziału *sóstej* otrzymuje za rok szkolny 1936/37
stopnie następujące:

ze sprawowania się	<i>bardzo dobry</i>
z nauki religii	<i>bardzo dobry</i>
„ „ języka polskiego	<i>bardzo dobry</i>
„ „ języka	<i>bardzo dobry</i>
„ „ rachunków z agomatem	<i>bardzo dobry</i>
„ „ przyrody:	
z przyrody żywej	<i>bardzo dobry</i>
z fizyki i chemii	<i>bardzo dobry</i>
z higieny	<i>bardzo dobry</i>
„ „ geografii i nauki o Polsce współczesnej	<i>bardzo dobry</i>
„ „ historii	<i>bardzo dobry</i>
„ „ rysunku	<i>bardzo dobry</i>
„ „ zajęć praktycznych	<i>bardzo dobry</i>
„ „ śpiewu	<i>bardzo dobry</i>
„ „ ćwiczeń cielesnych	<i>bardzo dobry</i>
„ „ robót kobiecych	<i>bardzo dobry</i>

Liczba opuszczonych *dni* godzin szkolnych, z czego nie usprawiedliwiono

Liczba spóźnień *2*, z czego nie usprawiedliwiono

Wynik ogólny *bardzo dobry*

W *Dulcu Wielkim*, dnia *21 czerwca* 1937 r.

Jan Leyko
Opiekun oddziału

Jan Leyko
Kierownik szkoły

Świadectwo ukończenia szóstej klasy szkoły podstawowej
Amalii Mróz z domu Skrzyniarz. Dokument z 1937 roku.

Dawniej nauczyciele na wsi to była elita, influencerzy, na których wzorowali się mieszkańcy. Amalia i wielu innych młodych ludzi wyrosło pod wpływem tych niezwykłych osób, pragnęli być do nich podobni.

Po ukończeniu sześcioklasowej szkoły wiejskiej Amalia zapragnęła uczyć się dalej. Uprosiła w domu rodzinnym, że chce pójść do gimnazjum. Ale jak? To było związane z wyjazdem do miasta. Trzeba było opłacić wynajęcie pokoju, koszty nauki i wyżywienia, sprawić odpowiednie ubranie i książki szkolne. Ojciec Amalii Marcin Skrzyniarz zgodził się na to wszystko, wynajęto już kwatere, i zapisano córkę na dalsze nauki.

Marcin się zgodził, ale potem policzył. Kiedy Amalia wybierała się na dalsze nauki miała starszą siostrę. Dla Czesławy trzeba było zbierać pieniądze i rzeczy na posag⁷. Było jeszcze czterech młodszych braci. Spodziewano się, że pojawią się kolejne dzieci. Marcin był wzorowym zarządcą majątku właściciela Eliasza Barona i nadzorcą dóbr leśnych. Dobrze prowadził własne gospodarstwo, prócz uprawy ziemi hodował również bukaty i krowy.

Mimo wszystko, szkoła Amalii przerastała możliwości finansowe rodziny. Potrzebne były też ręce do pracy, Amalia i jej siostra Czesława zajmowały się opieką nad młodszym rodzeństwem i pracą w polu.

Był jeszcze jeden argument – niesprawiedliwości w traktowaniu dzieci. Skoro wszystkim nie da się szansy, wyróżni tylko jedną osobę, będzie to w przyszłości rodzić zazdrość i niesnaski. Lepiej nie łamać sojuszu rodzinnego. Tak więc Amalia nie poszła do szkoły średniej.

⁷ Posag – po ślubie żona przywoziła do domu męża na start nowego życia ubrania, pościel i obrazy. Czasami rodzice dawali trochę gotówki.



Od lewej Amalia, jej przyjaciółka Wanda,
kolejne osoby nierozpoznane. 1939 rok.

To poczucie sprawiedliwości, nie wyróżniania żadnego spośród dzieci, po latach, w 1969 roku pojawiło się w naszej rodzinie, przy okazji decyzji o kształceniu siostry Henryki, brata Roberta i mnie.

Jan usiadł przy stole, zastanowił się i powiedział: „Mamy was troje dzieci. Możemy każdemu zapewnić naukę do matury. Nie damy rady zapracować, żeby wszystkich wysłać na studia. W takim razie nikt nie dostanie pieniędzy na dalszą naukę”. To już był czas, kiedy małe gospodarstwa podupadały. Siostra wzięła sobie tę decyzję do serca i pojechała uczyć w wiejskiej szkole, brat został na gospodarstwie, a ja wybrałam się na studia dzienne. Z właściwą sobie lekkością ducha spakowałam tekturową walizkę i nie zastanawiając się nad tym, z czego będę żyła pojechałam na dalsze nauki.

Moja siostra Henryka postanowiła przysyłać mi pieniądze na pierwszym roku studiów. A w tym czasie, będąc nauczycielką, mieszkała na strychu u gospodarza, gdzie w zimie woda zamarzała w wiaderku. Amalia respektowała twarde postanowienie męża Jana, oficjalnie nie dawała mi żadnych pieniędzy, lecz po cichu przemycała niewielkie kwoty zdobyte ze sprzedaży jajek.

Według dawnego myślenia uczono dziewczęta samoodzielności, by mogły sobie poradzić w dorosłym życiu. Jeszcze przed drugą wojną światową, Amalia dostała do własnego użytku grządkę ziemi, na której zasiała len. Potem przygotowała włókno



Kołowrotek służył do przędzenia nitek z wełny lub włókien lnu. Koło obracało się, napędzane nogą prządki. Ekspонат w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Sichowie Dużym. https://zskrsichow.pl/cms/83938/tym_kiedys_pracowano

do przędzenia, ukręciła ciekłą nić, którą oddano do tkacza, potem przy pomocy mamy Henryki uszyła kostiumik. Był starannie wykończony, prezentował się elegancko. Leżał zapomniany w skrzyni. Oglądałam go nieraz i zastanawiałam się, czy ja coś takiego potrafiłabym zrobić.

ROZDZIAŁ 3

CZAS TRWOGI
I ZNISZCZENIA

Amalia miała czternaście lat, kiedy zaczęła się druga wojna światowa. Jak mówiła, to był dla całej rodziny straszny czas. Zagrożenie życia, głód i choroby złożyły się na doświadczenia z tego okresu.

Rodzina mieszkała na skraju lasu, w którym ukrywali się Żydzi. Mieszkali tam w schronach wybudowanych pod ziemią. Panował terror. Za jakąkolwiek pomoc Żydom rodzinie groziła śmierć. Mimo tego, Marcin i jego ojciec Piotr Skrzyniarz obierali różne sposoby by ulżyć mieszkańcom lasu w ich męce. W nocy wieszano na płocie dzbanki z mlekiem i jedzenie.

Marcin ostrzegał uciekinierów przed patrolami Wehrmachtu. Pewnego razu otrzymał wiadomość, że szykuje się oblawa niemiecka. Uprowadził wszystkich, sam zabrał na furmankę dziewięcioosobową rodzinę żydowską i w nocy wywiózł do znajomych w innej wsi (z relacji syna Tadeusza Skrzyniarza). Czy przeżyli wojnę? Nie wiadomo. Las był szczelnie obstawiony i przeczesywany, dodatkowo grasowała tam banda Stanisława Kosieniaka, zdziczałego potwora, którego bali się wszyscy – Niemcy, Żydzi i Polacy.⁸

⁸ Adam Kazimierz Musiał, „Krwawe upiory”, Wyd. Karat, 1993.

Niemcy, którzy przyjeżdżali na polowanie, byli zagrożeniem dla Żydów mieszkających w lesie. Uważali, że leśniczy – Marcin Skrzyniarz najlepiej wskaże im gdzie przebywa zwierzyna. On sam, ratował sytuację: „Nie ma co się spieszyć. Najpierw zjedzmy coś i wypijmy”. Myśliwych z Wehrmachtu częstowano dziczyzną i wódką z ziemniaków. Do polowania nie dochodziło, ponieważ kompletnie upitych żołnierzy odwożono do ich kwatery.

Mieszkańcy wsi mieli przymus oddawania Niemcom kontygentu czyli produktów żywnościowych – zboża, nabiału i mięsa. O tym się nie mówi, że polska wieś pracowała na niemiecką maszynę wojenną. W czasie okupacji z Polski do Rzeszy wywieziono 1250 tys. ton zboża.⁹

Marcin przywoził do Tarnowa kontygent żywnościowy, część oddawał na posterunku Wehrmachtu, a część przywiązaną pod furmanką wkładał do piwnicznego okna żydowskiej kamienicy. Potem Amalia i jej Matka Henryka zanosili żywność do getta w Tarnowie, dla rodziny Baronów, właścicieli majątku w Dulczy Wielkiej. Ukrywano również Ślązaków, którzy uciekali z niemieckiej armii. Jednego z nich, ukrywała rodzina Piotra Skrzyniarza, dziadka Amalii.

Rodzina Marcina, ojca Amalii, żyła pod lasem znacznie oddalonym od wsi (przysiółek Podlesie), w nieustającej trwodze i lęku o życie. Wystarczyłby donos Niemcom lub napad niehumanitarnych bandziorów, którzy wykorzystywali chaos wojny do czynienia zła. Marcin Skrzyniarz, ojciec Amalii codziennie ocierał się o śmierć i robił swoje. Kiedyś, już kilkanaście lat po wojnie, zapytałam Henrykę żonę Marcina, matkę Amalii, a moją babcię: „A nie baliście

⁹ „Straty polskiego rolnictwa w czasie II wojny światowej”, polskieradio24.pl



się, że ktoś doniesie w sprawie pomocy Żydom i Ślązakom?”. Była mało wymowna, powiedziała tylko jedno zdanie, coś dla niej oczywistego: „Ik. My przecie krześcjanie, trza było pomóc”.

W 1944 roku nastąpiło przymusowe wysiedlenie mieszkańców Dulczy Wielkiej. Tamtędy przebiegała linia frontu, ostatecznego starcia wrogich wojsk – rosyjskich i niemieckich. Rodzina zabrała na wóz pierzyny, trochę prowiantu i tułała się, nie mogąc znaleźć kwatery, wreszcie zatrzymali się w miejscowości Smoczka koło Mielca. W sierpniu 1944 roku, Niemcy wycofali się z baraków obok wsi Smoczka. Zajął je wojsko rosyjskie. W jednym z takich baraków zamieszkała rodzina Skrzyniarzy i ich sąsiedzi w liczbie 24 osób. Ludwik, młodszy brat Amalii, przynosił od żołnierzy radzieckich zupeę. Wojacy otrzymywali chleb, który piekły kobiety z rodziny Skrzyniarzy. Marcin, ojciec Amalii dostawał za to cukier, który zawoził cukiernikowi w Mielcu. Tam kupował

Smoczka.
Niemieckie
koszary
wojskowe, zajęte
w sierpniu
1944 roku przez
Rosjan. W jednym
z takich
baraków
zamieszkała
grupa Dulczan
w liczbie
24 osób.
(Zdjęcie
własnością
Andrzeja
Krempnego)

mąkę i ziemniaki. W ten sposób żywił wszystkich mieszkańców baraku.¹⁰ Alfreda, najmłodsze dziecko zachorowało na gruźlicę i wkrótce po wojnie zmarło.

W 1945 roku rodzina wróciła na zgliszcza swojego domu. Przez jakiś czas pomieszkiwali kątem u różnych krewnych. Marcin wystarał się o kredyt i wybudował nowy dom. Jesienią w 1946 roku można było się tam wprowadzić. Jak dawniej, chata składała się z trzech pomieszczeń – kuchni, izby i komory. Brakowało miejsca dla wszystkich. W tamtym czasie rodzina składała się z ośmiorga dzieci i rodziców. Najstarsze dziecko miało 23 lata, najmłodsze roczek. Amalia tak pisała o położeniu rodziny po II wojnie światowej:

Pożoga wojny wszystko zniszczyła
Dom i zagrodę w popiół zmieniła.
Wtenczas żegnałam rodzinne strony
Każdy zakątek tak mi znajomy
Drogich rodziców, siostry kochane
Drogich braciszków, bo mi nieznane
Były te strony gdzie wyjeżdżałam
Och jak ja wtenczas rzewnie płakałam.
Na zgliszczach powstał znów dom rodzinny
Tak samo drogi lecz trochę inny.¹¹

¹⁰ Wspomnienia Amalii, wspomnienia Ludwika Skrzyniarza w „Mini kronika Dulczy Wielkiej i wspomnienia Ludwika Skrzyniarza”, wyd. na prawach rękopisu 2001.

¹¹ Cały wiersz znajduje się w książce Elżbieta Mróz, „Wspólnota pamięci...”, Warszawa 2022.



Zdjęcie Amalii z 1945 roku

Trzeba było podejmować decyzje, dokąd wyruszyć by zacząć własne życie. Starsza siostra Czesława wyszła za mąż i wyprowadziła się do męża, Amalia zdecydowała się wyjechać na Ziemie Zachodnie opuszczone przez Niemców.

ROZDZIAŁ 4

DROGA NA ZACHÓD
I POCZĄTKI
NOWEGO ŻYCIA

Już na początku czerwca 1945 roku zaproponowano mieszkańcom sąsiedniej spalonej wsi Żarówka wyjazd na zachód Polski, gdzie były lepsze ziemie, murowane budynki i elektryczność. Mieszkańcy szybko się spakowali i wyruszyli w drogę. W liczbie 180 osób przeprowadzili się do wsi Sosnowa i okolicznych miejscowości¹². Z Dulczy Wielkiej takiego zbiorowego wyjazdu nie było. Amalia Skrzyniarz skorzystała z tego, że jej ciotka z Żarówki (nazwisko Szczurek?) pragnęła dołączyć do krewnych w Sosnowej i wybrała się razem z nią.

Chciała wyjechać, widziała w tym dla siebie wielką szansę na lepsze życie, ale też żał jej było opuścić rodzinne strony.

Podróż 350 km trwała kilka dni, pociąg miał długie postoje w różnych miejscowościach. Kiedy dojechały do stacji Kamieniec Ząbkowicki, pozostałą trasę sześciu kilometrów postanowiły odbyć pieszo.

Było lato 1945 roku. Amalia niosła niewielką drewnianą walizkę z niezbędnymi rzeczami w jednej ręce i sandaalki w drugiej. Tak wyruszyła w nowe życie.

¹² Stanisław Cichoń, kronikarz tamtego czasu, spisał wspomnienia Władysława Kuźdźała o wielkiej przeprowadzce mieszkańców wsi Żarówka do Sosnowej na Ziemiach Odzyskanych. https://zarowanie.org.pl/emigracja_subpages/wykaz_osadnikow.html

W miejscowości Kamieniec Ząbkowicki wstąpiły z ciotką na plebanie, by zapytać księdza o dalszą drogę. Kapłan mówił po niemiecku, ale dał radę pokazać jak mają iść do miejscowości, która jeszcze wtedy nazywała się Wolmsdorf. Z dworca do miasteczka Kamieniec Ząbkowicki szło się trzy kilometry i tyleż samo do wsi Wolmsdorf, potem nazywającej się Sosnowa. Most na rzece Nysie, niewielki zagajnik i już prosto traktem do miejsca przeznaczenia.

Warto było tę drogę przemierzyć. Rzekę Nysę otaczały parowy pełne kwiatów, dywany łąk, świeżo skoszonych pól. Dębowa aleja, ciągnąca się prawie trzy kilometry, dawała podróżującym wyjątkową oprawę. Gdzieś na końcu, perspektywę zamykała niewielka górka, i już zabudowania wsi. To była prawdziwa DROGA w sensie rzeczywistym i mistycznym. Miejscowość pagórkowata, z przepięknymi widokami na góry Bardzkie i Złote, bardzo się Amalii podobała.

Zamieszkała u rodziny ciotki i rozpoczęła kurs nauki szycia w zakładzie krawieckim, mieszczącym się w budynku osadnika Puły. Znajomy krawca natarczywie się do niej zalecał, kto obroni w takim zamieszaniu? Była bardzo zalekniona, nie wiedząc jak potoczą się jej dalsze losy.

W październiku 1945 roku do Sosnowej przybył z niemieckiej niewoli Jan Mróz, najprzystojniejszy w całej okolicy kawaler. Ona piękna, on weteran wojenny w bryczesach i furażerze szybko zwrócili na siebie uwagę. Ale jak się poznać. Sprawę wziął



w swoje ręce brat Jana – Józef, mieszkający z rodziną w sąsiedniej wsi. Postanowił parę wyswatać.

Było w zwyczaju, że szło się z krewnym, do domu panny z wizytą zapoznawczą. Józef uzbroił się w butelkę samogonu¹³, zapowiedział odwiedziny z Janem starającym się o względy dziewczyny, i razem pojawili się w domu ciotki. Z opowieści Józefa – „Jan wszedł, spojrzał, zamurowało go i zrejterował. W drzwi i już go nie było”. Józef trzymał fason, rozsiadł się, częstował drinkami i snuł opowieści o wspólnych jego i brata losach. Józef już jako znajomy Amalii, kręcił się wszędzie z Janem, tak, że na okazję do osobistego poznania się młodzi długo nie czekali.¹⁴

Jan zorganizował straż dla pilnowania domów i mieszkańców przed rabusiami. Swoją opieką otoczył również zapoznaną pannę. Kiedy się okazało, że mają się ku sobie, namolny adorator, na widok weterana wojennego w stroju galowym, wyparował. W tamtym czasie młodzi ludzie nie marudzili.

Widok
wschodniej
części wsi
Sosnowa,
w której
znajdował się
dom Amalii
i Jana Mrozów

¹³ Wódka robiona w domu z ziemniaków lub żyta.

¹⁴ Z opowiadań Aleksandra, syna Józefa Mroza.



Zdjęcie
Ślubne Amalii
Skrzyniarz
i Jana Mroza.
Maj 1946 rok.

Osiedlali się, żenili, pojawiały się dzieci. Po horrorze jakim była wojna pragnęli jak najszybciej zacząć spokojne życie.

Jan i Amalia odwiedzili swoje rodziny na Podkarpaciu w celu uzyskania zgody na małżeństwo. Był zwyczaj, że rodziny „rozradzały”, czyli zasięgały informacji o partnerze i rozważały jego wady i zalety. Ważne było, kto z jakiej rodziny pochodzi, czy tam sprawował się jak należy... . Zwłaszcza w przypadku kobiety uważano, że wychodząc za mąż,



obiera dobry lub zły los na całe życie, próbowano przewidzieć jak to będzie. W maju 1946 roku odbył się ślub oraz wesele.

U progu nowego życia stanęły naprzeciwko osiedleńców na Ziemiach Odzyskanych trzy siły z którymi trzeba było się zmierzyć: tęsknota za rodzinnymi stronami, nowe otoczenie określane jako „poniemieckie” i radykalne zmiany polityczne. Jak na pokolenie psychicznie okaleczone wojną to było trochę za dużo. Co można było zrobić w tej sytuacji? Trzymać się razem. Wieś szybko stworzyła sieć zaufania i odpowiedzialności, filtrowania tego co zastano i tego co nadchodziło.

Ślub Aleksandra
brata Amalii
z Władysławą
Ziobroń. Data
Na zdjęciu
rodzina
Skrzyniarzy.
Amalia stoi za
panną młodą,
po lewej jej
mąż Jan.
Szczegółowy
opis zdjęcia
w aneksie.

Ludzie spotykali się żeby być razem z okazji wspólnych prac w polu, na weselach, chrzcinach, zabawach i potańcówkach, pod sklepem, na wieczornych robótkach, szybkiej wymianie nowinek z sąsiadami. Pilnie obserwowali zdarzenia, które ich niepokoiły. Były to wrogie działania władz wobec mieszkańców, z takich powodów, że spędzili czas wojny za granicą, byli w partyzantce, źle się wyrażali o tworzeniu rolniczych spółdzielni produkcyjnych, nie przyklaskiwali wszystkiemu co ogłaszała partia PZPR.

Amalia tęskniła za rodzinnymi stronami. Bywało, że popadała w melancholię. Opowiadała o krewnych, o pracy, o krajobrazach, urządzeniu domów. Śpiewając piosenki z młodości czasem uroiła łzę. „Czyjeż to konisie po stawie pływają...” brzmiało tak żałośnie! Wsluchiwałam się w jej wspomnienia, dzieliłam z nią piękno i trudy świata, który pozostał na Podkarpaciu. Widziałam oczyma duszy drewniane chaty, młodzież zbierającą się nad rzeką Jamnicą, skąd wieczorem dochodził głos tęsknych pieśni, wyobrażałam sobie jak wyglądają te wszystkie dzieci, ciotki, szkoła, praca w polu.

Ciągnęło ją w tamte strony. Dopóki żyli jej rodzice Marcin i Henryka Skrzyniarzowie, często byliśmy ich gośćmi. Pozostało wiele zdjęć z weselnych przyjęć. Na zdjęciu ślubnym brata Aleksandra i Władysławy, z 1956 roku jest cała rodzina Skrzyniarzy w komplecie.

ROZDZIAŁ 5

MIĘDZY „PONIEMIECKIM”
A „SWOIM”...

Nad zjawiskiem poniemieckości, kulturowego osvajania domów i rzeczy zastanawiają się obecnie młodsze pokolenia. Karolina Kuszyk urodzona w 1977 roku, opisała jak Polacy osiedlali się na Ziemiach Odzyskanych.¹⁵ Znakomicie wczuła się w klimat tamtych dni, które ja już przecież doświadczałam.

Zastany świat materialny, w postaci mebli, sprzętów domowych, maszyn rolniczych, architektury i całej reszty domagał się użycia.

Jan był zadowolony. Kosiarkę skrzydłową, snopowiązałkę, młockarnię i inne narzędzia gospodarskie szybko ogarnął, dbał o nie. Przewidywał rozwój gospodarstwa, lecz szansa przyszła później, dopiero po 1956 roku.

Amalia nosiła w sobie barierę nie do pokonania. Niby wyposażenie domu było o niebo lepsze niż w stronach, które opuściła, ale trapiła ją poniemieckość używanych rzeczy. Kto je przedtem miał w rękę? Rzeczy, sprzęty gospodarskie, meble, nie były powiązane z historią osób jej bliskich. Nie dziedziczyło się ich użyteczności, nie szły za rodziną. Przy przeprowadzce na Kujawy, Amalia nie zabrała ani mebli ani żeliwnych garnków. Kupiła wszystko nowe.

¹⁵ Karolina Kuszyk, „Poniemieckie”, Wyd. Czarne, Wołowiec 2019.

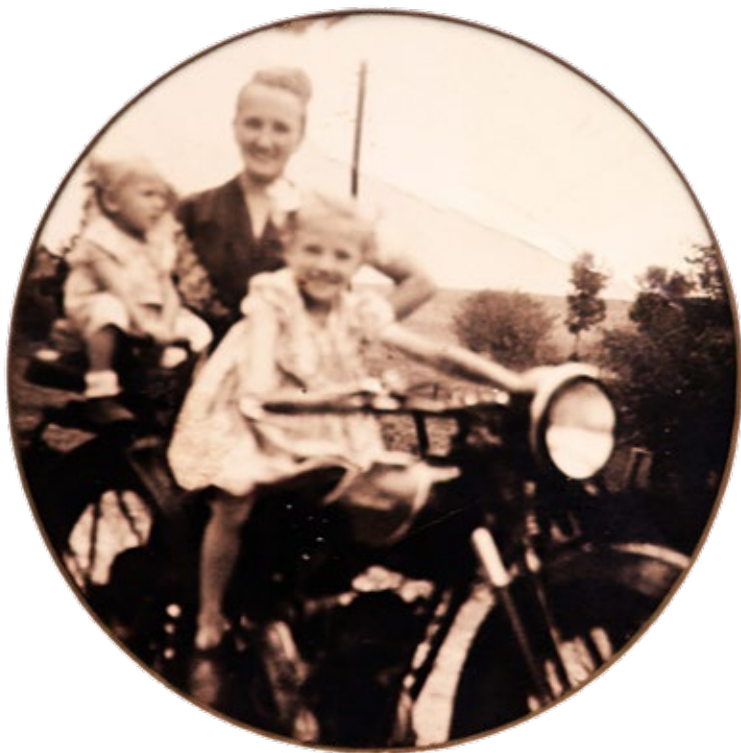
Ja, chociaż tam już się urodziłam, wyssałam z mlekiem matki podobne poczucie obcości. Szłam ze swoim pokoleniem, dziećmi krewnych i sąsiadów, lecz nie wrosłam w pejzaż kulturowy, nie oswoiłam go. Przyroda tak – lasy, góry zachwyciły mnie, a rzeczy nie. Moim miejscem odniesienia, podobnie jak matki Amalii była wieś jej pochodzenia – Dulcza Wielka. Teraz widzę, jak bardzo chłonełam jej nastawienie.

W Sosnowej, na Dolnym Śląsku, niektóre sprzęty zaskakiwały swoim wyglądem. Po domu wałała się jakaś wielka i ciężka konstrukcja ze stalowych prętów. Miało to kształt cylindryczny, o średnicy przy podłodze, coś koło 1,5 metra. Zajmowało i tak szczupłe miejsce niewielkiego pokoju, który był zarazem sypialnią, jadalnią i salonem. Mebel był dla nas bezużyteczny i został wyniesiony do komórki, a potem zniknął.

Na ścianie wisiały monumentalne obrazy w kolorze ciemnego grafitu, w masywnych czarnych ramach. Przedstawiały płaczącą Maryję i Chrystusa w cierniowej koronie. Pośrodku wisiał wielki krzyż. Biły od nich smutek i cierpienie.

Z sufitu zwisał duży żyrandol z koralików skutecznie zabierający światło jedynej w pokoju żarówki, mającej dla oszczędności niewiele mocy. Pod oknem królowała maszyna do szycia z nożnym napędem, dużym pedałem, który się poruszało nogą szybciej lub wolniej, w zależności od potrzeby. Tuż obok komoda i wielkie tremo. Po drugiej stronie drzwi było biurko z nadstawką.

Na środku stał solidny, rozkładany stół, przy którym na przemian zasiadali: krewni przybyli z Podkarpacia, siostra Jana Bronisława i jej mąż Franciszek mieszkający nieopodal, sąsiedzi, przyjaciółka Zofia z rodziną, działaczki Koła Gospodyń Wiejskich z powiatu, przybysze z miasta kupujący chleb i nabiał, oraz wiele



Amalia z córkami Henryką i Elżbietą. 1953 rok.

innych osób z okazji świąt, urodzin, imienin, i oczywiście niedzielnego relaksu. Nieprawdopodobnym było, żeby w którymś dniu nikt nas nie odwiedził. Od bramy do drzwi budynku była znaczna odległość, wtedy w pośpiechu zbierało się rozpoczęte szycie, porozkładane wszędzie gazety i książki, ubrania pozostawione gdzieś na wierzchu.

Wędrowny artysta narysował ze zdjęcia portret młodej pary, który umieszczono nad łóżkiem. Potwierdzał on akt ślubu i ozdabiał pomieszczenie.

Na ścianie od strony przejścia do kuchni wisiał zegar, w gustownie zdobionej skrzynce. Raz w tygodniu trzeba było go nakręcać kluczem, by wahadło mogło utrzymać w ruchu cały mechanizm. Głośno tykał i wybijał godziny pięknym mosiężnym dźwiękiem. Bicie dawało się wyłączyć, ale nie robiono tego. Było przyjęte, że pięć dźwięcznych uderzeń oznacza konieczność wstawania i porannej krzątany. Gdzieś tam w podświadomości w czasie snu, jedno uderzenie nie wywoływało reakcji, bo to była połowa godziny, a dwa lub trzy uderzenia dawały satysfakcję, że można jeszcze pospać.

Amalia wstawiała pierwsza, rozpalala w piecu, gotowała kawę zbożową „Turek”, smażyła jajecznice, przygotowywała kanapki. Gdzieś koło piątej trzydzięci, stawiała na schodach na pięterko i nawoływała – „wstawajcie, wpół do szóstej, nie zdążycie na pociąg”. Moja siostra Henryka posłusznie schodziła do kuchni, ja spałam dalej. Były jeszcze dwa nawoływania, przynagłające do wstawania. Ostatnie było takie: „Laboga, za dziesięć szósta!” Pociąg przyjeżdżał na stację siedem po szóstej, bieg miedzą przez pola zajmował 7-8 minut. Na szczęście lokalna ciuchcia nie ruszała z miejsca, dopóki ostatni spóźnialscy nie wyłonili się z łąnów zbóż. Zawsze było jeszcze trochę czasu na przesiadkę w Kamieńcu Ząbkowickim, do pociągów lokalnych i dalekobieżnych, rozwożących uczniów szkół średnich.

Amalia miała okresy bezsenności i wtedy uderzenia zegara w nocnej porze przynosiły ulgę, odcinając czas czarnej, bezkresnej nocy. Pięć uderzeń było wybawieniem, wstawał dzień z jego zadaniami, noc rozmyślań przeminęła. Kiedy już na Kujawach odwiedzaliśmy rodziców, rozmowy kto jak spał i czy się wyspał należały do stałego repertuaru. Nie rozumiałam, tego, teraz już wiem o czym była mowa, teraz mam to samo, wtedy piszę.



Wanna była na podpórkach i miała odpływ, co ułatwiało pranie i kąpiele

Pranie było wielkim wydarzeniem. W zasiedlonym domu znajdowały się przenośne urządzenia do kąpieli i prania – podłużna blaszana wanna, balia i wielki żeliwny kocioł do grzania wody. Wanna była lekka i przydawała się również do pływania po stawie, położonym obok domu.

Należało jeszcze dokupić duży garnek do parowania bielizny. Najpierw wszystko moczyło się w tej wielkiej poniemieckiej wannie, potem trafiało do kotła. Pościel, obrusy i koszule gotowały się z dodatkiem szarego mydła i sody. Buchająca para powiększała tylko wilgoć, pełną od zmurszałych fundamentów. W ruch szła tarka, potem było płukanie i wyżymanie upranych rzeczy. W końcu, na sznurach rozwieszonych za domem powiewały połacie krystalicznie białej pościeli.

Generalne porządki i pranie wymagały mobilizacji. Następował wtedy w domu dryl wojskowy, któremu każdy podporządkowywał się bez szemrania. Było



noszenie wody ze studni, umieszczonej z dziesięć metrów od domu. Drewno i węgiel brało się z szopy, znajdującej się za oborą. Po tym tornado, pod koniec dnia, polewało się podłogi wodą z szarym mydłem i szorowało ryżową szczotką. Odkąd pamiętam, wraz z siostrą Henryką brałyśmy w tym udział.

Gdzieś w 1960 roku nastąpił moment wyzwolenia, bowiem w domu pojawiła się pralka Frania. W kolejności, to było najpierw radio, pralka i wreszcie telewizor. Dorzucając do tego gazety i książki, sąsiedzkie kontakty, można powiedzieć, że jak na tamte czasy, byliśmy podłączeni do internetu.

Kilka pierwszych lat po wojnie to była wielka próba zaradności. Obowiązkowe dostawy produktów rolnych dla państwa były tak duże, że rolnicy nie dawali rady,



Zabkowice Śląskie – panorama

żeby zebrać taką ilość mięsa i zbóż. Niektórzy, bojąc się więzienia, jeździli na Żuławy, kupowali tam pszenicę i oddawali państwu. Sytuację rodziny ratowało to, co Amalia była w stanie wyprodukować i sprzedać na targu, jajka, kury, ser, śmietanę, warzywa. Za to kupowała niezbędne rzeczy dla domu. Materiały były tanie, szyla z nich sukienki i odzież roboczą. Kupowała trochę żywności – kielbasę, czasem ryby.

Do końca lat pięćdziesiątych XX wieku, drogę do miasta Powiatowego Zabkowice Śląskie pokonywało się koleją, lub w dni targowe – furmanką. Do gminy, a potem w starszych klasach do szkoły w Kamieńcu Zabkowickim kursowaliśmy pieszo lub na rowerze.

ROZDZIAŁ 6

GOŚĆ W DOM

Zaprzyjaźniły się ze sobą dwie kobiety – z duszą i wyobraźnią – Amalia i Zofia Siembab, daleka krewna. Kiedy mężowie byli zajęci pracami gospodarskimi przegadały ze sobą niejedno przedpołudnie. Wszystkiego pilnie wysłuchiwałam, rozmów o sprawach rodzinnych, nowinkach ze wsi i gminy, przeczytanych książkach, wiadomościach z gazet i radia, projektach nowych sukienek na najbliższe uroczystości.

Zofia z rodziną mieszkała gdzieś pośrodku wsi, nasz dom był położony tuż przy szosie, która prowadziła do najbliższych miasteczek. Często, przed południem, wracając z Kamieńca Ząbkowickiego, zachodziła do nas. Zofia była szczupła, postawna, trzymała się prosto. Kruczoczarne włosy piętrzyła na głowie długimi spinkami, zawsze elegancka, w butach na koturnie. Mężczyźni pracowali w polu, było trochę czasu na pogaduszki.

Taki obrazek: Zofia wchodzi, zdejmując sandały, tak zwane „korki”, z ulgą siada na krześle. Narzeka: „Mówię ci tak się zdrożyłam, że nóg nie czuję. Te buty mnie cisną, kostka rozbolała, i taki kawał iść na obcasach (trzy kilometry!) to strasznie ciężko”.

„Co tam ciekawego słyszać?”

„Do szkoły poszłam na zebranie w klasie Danusi, po drodze byłam na poczcie i zajrzałam do rzeźnika, ale już nic nie było, w czwartek będą kielbasy. Spotkałam Walickiego, jechał na

rowerze, wiesz on tam na kolei pracuje. Bierutka z końca wsi, szła od proboszcza, była w sprawie choroby męża, oj czy to on z tego wyjdzie...”

„Ano, co zrobić.”

Jak już omówiły sprawy gminy, zakupów i wydarzenia towarzyskie, przechodziły do słuchowiska „W Jezioranach”. Potem opowiadały sobie jakąś książkę. Bohaterów powieści wyobrażały sobie jako istniejące osoby z sąsiedztwa – „Ty, a ta książka „Chłopiec z Salskich Stepów” mówię ci, jak czytałam to myślałam, że wszędzie losy człowieka podobne. No ale jako on tam pracował, to czemuż nie poszedł i się nie upomniął o swoje, ja bym się na takie coś nie zgodziła...”¹⁶

To był 1956 a może 1957 rok. Pewnego dnia do drzwi zapukały dwie nastolatki. Były uczennicami liceum w Kłodzku, mieszkały w internacie i postanowiły zobaczyć się z rodzicami. Internat to miejsce przebywania uczniów, którzy mają daleko do domu. To był wtedy rodzaj więzienia. Uczennice w czasie wolnym mogły spacerować po mieście do godziny 18, do kina prowadzano je parami w szkolnych fartuszkach. Na wyjazd zezwalano raz w miesiącu w wyznaczone soboty, nie wtedy kiedy się chce. Jak się okazało, dziewczęta po prostu uciekły, żeby odwiedzić swoje rodziny.

Szły pieszo, 20 kilometrów z Kłodzka do Sosnowej. Pojawiły się u nas z prośbą o nocleg. Rano zjadły jajecznicę i w podziękowaniu wręczyły Amalii książkę Honoriusza Balzaka „Kobieta trzydziestoletnia”. Nikt nie oczekiwał od nich zapłaty, ale książka trafiona w sedno. Amalia zaczytywała się w niej. Na komodzie stało tremo, przed którym, przerywając od czasu do czasu lekturę,

¹⁶ Igor Newerly, „Chłopiec z Salskich Stepów”, wyd. Czytelnik, Warszawa 1949.



Okładka książki
Honoriusza
Balzaka „Kobieta
trzydziestoletnia”,
wydanie z 1953 r.

przeczesywała włosy, szukając początków siwizny. Może myślała o przemijaniu kobiecej urody, jak ta kobieta trzydziestoletnia? – „Margrabina wówczas licząca trzydzieści lat, ciągle była piękna, mimo, że wątła i niezmiernie delikatna...” A może to, że pisarz wierzył w ludzi, ich siłę czynienia – „Gaston był z liczby tych, którzy wierząc we wszechpotęgę konieczności idą zawsze naprzód; w ostatniej chwili znalazłszy się w obliczu niebezpieczeństwa szukają w nim natchnienia i znajdują siły, aby je przewyciężyć”.¹⁷

¹⁷ Honoriusz Balzac, „Kobieta trzydziestoletnia”, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1953, s. 99, 202.

Mieszkaliśmy przy szosie, która prowadziła prosto do czechosłowackiej granicy. Odległość wynosiła sześć kilometrów. Bywało, że od strony granicy traktem szedł ktoś obcy, gdzieś tam dalej za pagórkami znikał. Kiedyś, późnym wieczorem nawiedził nas jakiś nieogolony drab, ponury, źle mu z oczu patrzyło. Raczej nie przemytnik, bo był bez bagażu. Jak nic, uciekał z jednego kraju do drugiego przed jakimiś wojennymi porachunkami. Prosił o coś do zjedzenia i o nocleg. Strach było odmówić. Zjadł kolację i poszedł spać w stodole. Jan pozamykał wszystko starannie i całą noc krążył wokół budynków. Straż graniczna często poszukiwała osób przekraczających granicę.

Naszym częstym gościem był Górgol. Mieszkał w małym domku na górze, od strony Śremu. Był milczkiem, nie wiadomo skąd przybył i ile miał lat. Ciągłe palił machorkę i pokasływał. Nie miał ziemi, hodował krowę. Najmował się do różnych prac u gospodarzy, za to dostawał parę złotych lub coś do zjedzenia. Do nas często przychodził kosić łąkę, lub wpraszał się do innych robót bo bardzo mu smakowały obiady Amalii. Raz zachorował i leczył zapalenie płuc leżąc na kupie krowiego gnoju. Wyzdrowiał i dalej jego korpulentna¹⁸ postać, pochylona nieco, w czarnej kamizelce, czarnych spodniach i niegdyś białej koszuli, kroczyła przez wieś. Rodzina najbliższej mieszkająca zajmowała się jego opiorunkiem.

¹⁸ Korpulentny człowiek – tęgi, nadmiernej tuszy.



Na obiady wpraszał się również „indzinier”. Nie wiadomo było gdzie mieszkał, nadchodził od strony Kamieńca Ząbkowickiego. W wieku wybitnie emerytalnym, elegancko ubrany, opowiadał, że przed wojną był inżynierem i ma niezłą emeryturkę. Fantazjował w różnych sprawach, trochę miał w głowie pomieszane. Często pojawiał się we wsi poszukując panny na wydaniu. Wchodził kolejno do wszystkich domów, tam gdzie nie było panny prosił o wyswatanie. Omawiał ewentualne kandydatki, na oko ponad czterdzieści lat młodsze. Dzieci robiły mu psikusa przypinając do płaszcza brzęczące puszkę. Życzliwie do tego podchodził, uznał, że jest lubiany.

Na wspólnym podwórku rodzin Mrozów i Koziół. Od lewej: Amalia, Marysia córka Koziół, Aleksander brat Amalii, z rowerem Józef Koziół, za nim Zofia, jego żona. Na wozie: Jaś i Mania Maleccy, za nimi Szymek i Marysia Kasowscy, siostra Henryka i ja – w czapczkach.

Na tym samym podwórku, po przeciwnej stronie stał okazały dom, w którym mieszkała rodzina Koziółów. Można powiedzieć, że mieszkaliśmy „w amfiladzie”, prawie codziennie, wzajemnie się odwiedzaliśmy. Zofia Koziół była częstym gościem. W swoich opowieściach, ciągle wracała do wielkiego głodu na Ukrainie przed II wojną światową.¹⁹ Snuła swoje wspomnienia o odżywianiu się korzeniami drzew, korą, pokrzywami i liśćmi. Opisywała umierające dzieci na rękach matek. Po kilku dniach wracała i zaczynała całą opowieść od nowa.

Córka Koziółów wychodziła za mąż. Po obiedzie orkiestra rozpoczęła muzykowanie. On z fryzurą „a la mandolina”, w marynarce z rozporkami ona w koku i sukience bombce przy tej naszej orkiestrze weselnej od walców i polek tańczyli rock and rolla. Stół weselny zamarł. Kobiety wpatrywały się w parę szukając jakiegoś pomostu między tym co było do tej pory i tym co nadchodzi. Jak oddać tamtą sytuację? To tak jak z mrówkami. Najpierw pojawiają się pojedyncze osobniki, potem robi się stróżka, aż wreszcie maszerują ich setki a może tysiące w kierunku twojej cukiernicy. Czuło się, że ta moda nadejdzie, że jest nieuchronna, że nic się nie da zrobić, żeby odwrócić raz zasiany niepokój.

¹⁹ Była to klęska głodu wywołana przez władze Związku Radzieckiego (obecnie Rosja) w latach 1932-1933. Ukraińcy nie zgadzali się na odbieranie ziemi i tworzenie spółdzielni rolniczych. Za to zostali ukarani odbieraniem im żywności siłą, przy użyciu wojska. Z głodu zmarło ponad trzy miliony ludzi.

ROZDZIAŁ 7

SFERA DUSZY

Amalia była piękną kobietą mającą też wielkie przymioty serca. Jan sobie z tego zdawał sprawę, podziwiał, był bardzo oddany, ale też bardzo wsobny. Komplementów nie prawił. Taki był styl życia w rodzinach wiejskich, że nie mówiono pochwał. Pamiętam to również z naszych różnych sukcesów szkolnych – brak krytyki lub milczenie odbierało się jako wyraz uznania. Amalia miała w Janie silne oparcie, takie „raz na zawsze”. Miała życzliwość przyjaciółki, sąsiadów, a kiedy była już uznaną działaczką, wsparcie władz.

Jako kobieta niezwyklej wrażliwości znalazła się w nowym środowisku, trudach dnia codziennego bez wsparcia rodziny pochodzenia. Krewni pozostali na Podkarpaciu, zamieszkali tam w okolicznych miastach. Zdrowie i dobrobyt rodziny były źródłem jej wiecznych rozmyślań i starań. Siłę, by sprostać wyzwaniom życia czerpała z wiary.

Nie będę się rozpisywać o jej pokładanej w Bogu nadziei. O duchowości w wierze nie będę pisać. Socjologowie mówią, że wiara chłopów, mieszkańców wsi jest powierzchowna, opiera się na rytuałach, głębokiej duchowości tu nie ma. W archiwum rodzinnym znalazłam coś, co zaprzecza tym wywodom – modlitewnik Amalii wydany w 1949 roku.

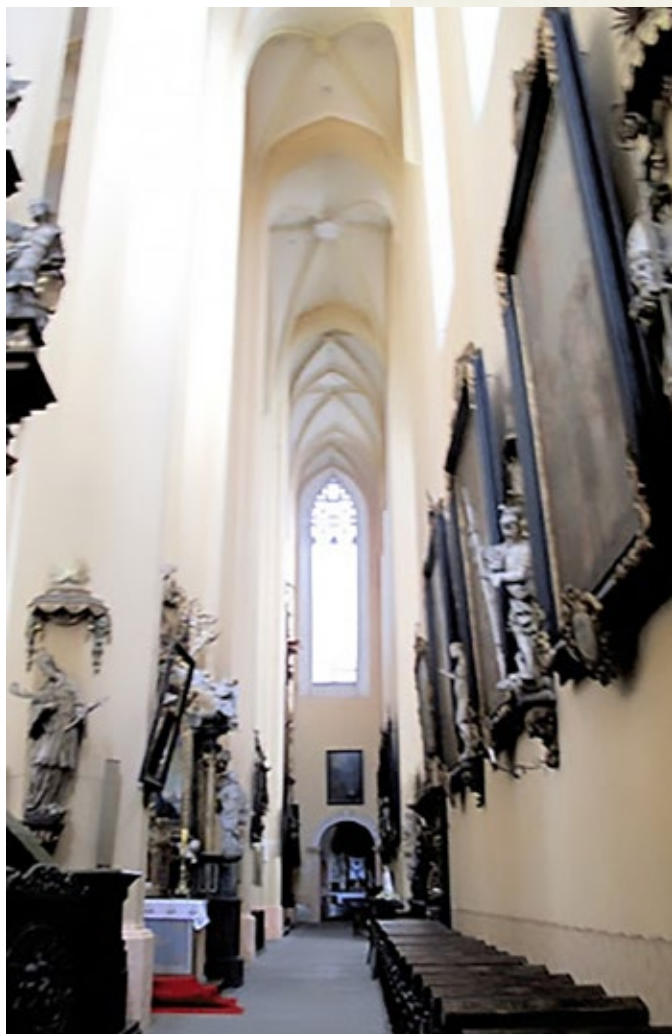


„Wianek
Najświętszej
Marii Panny.
Obszerny zbiór
nabożeństw
i pieśni na
wszystkie
uroczystości
kościelne
w roku i modlitwy
na każdy dzień
w tygodniu”,
Częstochowa
1949.

Książka modlitewna, sakrum, po które Amalia sięgała przez ponad sześćdziesiąt lat skłania do rozmyślań o głębi jej wiary. Nie spotkałam nigdy w życiu książki bardziej zużytej, tak „przepracowanej”. To zdjęcie wystarczy za wszystko.

Przytaczam wybrane treści z modlitewnika: Rozmyślanie nad drogą krzyżową, psalmy 109–121, modlitwa o pokój, modlitwa o ojczyznę, medytacja – modlitwa św. Tomasza z Akwinu, modlitwa o pokój wewnętrzny, modlitwa za konających – „za grzeszników całego świata, co teraz w konaniu zostają”, „Rozmowa duszy z Matką Bolesną”. Można też było, medytować po łacinie, rozdział „Śpiewy kościelne łacińskie”, między innymi – „Domine, apud te est fons vitae” – U Ciebie Panie jest źródło życia” (s. 328).

Zabierała mnie na gorzkie żale do Fary w Kamieńcu Ząbkowickim. Miałam może 12 lat. Śpiewała, żarliwie się modliła głośno i szeptem, miała łzy w oczach, smutny, błagalny wyraz twarzy. Nie rozumiałam tego. Błądziłam wzrokiem po gotyckich kolumnach sięgających gdzieś do samego nieba, wsłuchiwałam się w brzmienie organów, przyglądałam obrazom świętych. Wyczuwała we mnie inność, niepokoiła się. Obawiała się, że wyjdę poza przyjęte ramy i pójde gdzieś dalej? Narażę się na klęski i cierpienie? No i tak było. A w Kamieńcu Ząbkowickim obecnie odbywają się koncerty organowe „Z muzyką przez wieki”. Pojadę, przeżyć ten czas jeszcze raz.



Wnętrze fary w Kamieńcu Ząbkowickim. Nawa boczna. Tu siedziałyśmy razem.

ROZDZIAŁ 8

WZIAĆ SPRAWY
W SWOJE RĘCE

Epoka socjalizmu wsparła kobiety polskie w ich dążeniu do równego partnerstwa. Nadchodziły nowe czasy, które były wyzwaniem do działania. W tamtym pokoleniu wiejska inteligencja zachęcała do różnych nowinek. Warto tu wspomnieć Helenę Miśkiewicz, nauczycielkę szkoły podstawowej, opisaną już we „Wspólnocie Pamięci”. W Sosnowej było kilka pań, które odważyły się zostać liderkami zmiany w zakresie kultury, higieny, usprawniania prac gospodarskich. Pociągnęły za sobą liczną grupę rówieśniczek i kobiet z młodszych pokoleń.

Anastazja Bierut, to obok Amalii druga społeczna siłaczka, wulkan pozytywnej energii. Założyła w świetlicy klubokawiarnię, z czasem przejęła obowiązki przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich.

Te działania nie obejmowały spraw życia rodziny, religijności. Tradycyjne role w gospodarstwie wiejskim pozostały niezmienne. Żeby mieć czas na sprawy społeczne, należało usprawnić zajęcia domowe. Pewne rzeczy można było robić w czasie do tej pory wolnym: w porze popołudniowej sjeisty, zimą, w okresie deszczu, który uniemożliwiał pracę w polu.

Tęsknota za pięknem, zabawą, ciekawość świata, głód kultury, to były ważne strony życia wsi. Po 1956 roku władze nie nadążały za oczekiwaniami społeczności wiejskich. Poszukując wiersza



„Gromada. Rolnik Polski”, strona tytułowa z 1958 r.

Amalii, wydrukowanego w czasopiśmie „Gromada. Rolnik Polski” przejrzałam parę roczników. Można było wyczytać, jak zmienia się świadomość polskiej wsi, największego sektora prywatnego w otoczeniu gospodarki państwowej. „Czeskie gospodynie na wsi już dawno mają w domach pralki, a u nas dopiero zabieracie się do uruchomienia fabryki”²⁰ – pisał kwaśno jakiś czytelnik. Rolnicy naciskali, chcieli mieć maszyny, wydajne zboża, oczekiwali pieniędzy na wiejską kulturę. Wiersza nie znalazłam. Niektóre były bardzo krytyczne wobec władz i podpisywano je „Nasza czytelniczka” lub np. „Czytelnik z Sanoka”.

Wiatr historii zagarnął również Amalię. Z czasem, tęskne pieśni słyhać było co raz rzadziej, za to odkryła w sobie żyłkę społecznikowską. Zapragnęła

²⁰ „Gromada. Rolnik Polski”, lata 1952-1966, Biblioteka Publiczna Miasta Stołecznego Warszawy.

ona włączyć się w społeczne i kulturalne działania na rzecz wsi. Trzy ułatwienia poszerzyły samodzielność życiową Amalii: doprowadzenie wody do mieszkania, zakup pralki Frania i powszechna komunikacja autobusowa.

Podchwyciła pomysł utworzenia w Sosnowej filii biblioteki gminnej w Kamieńcu Żąbkowickim. W naszym domu pojawił się punkt biblioteczny, który obsługiwalismy wszyscy. Amalia zajmowała się wypożyczaniem książek mieszkańcom, Jan dostarczał je furmanką z gminnej biblioteki. Czasami to ja wiozłam na rowerze wielką walizę książek, a czasem moja siostra Henryka. Była młodsza o 4 lata, filigranowej budowy, ale dawała radę. Książki dobierała bibliotekarka w Kamieńcu, kierując się ich popularnością wśród czytelników.

Głośnik „kukuruźnik”, nadający jeden program radiowy, potem były odbiorniki radiowe z dwoma programami i przewoźna biblioteka, stanowiły dwa filary kultury w społeczności Sosnowej. Mieszkańcy chętnie wypożyczali książki, ale potem nie mieli głowy to tego, żeby w terminie oddawać, trzeba było chodzić po wsi i zbierać.

Kiedy nastało radio, chętnie słuchano audycji Lucjana Kydryńskiego „Rewia piosenek”. W każdą niedzielę wieczorem, przerywano rozmowy, żeby zanurzyć się w gawędach mistrza o gwiazdach światowej piosenki. Te jego – „a teraz proszę państwa Errrta Kit!”. „R” wymawiał z charakterystyczną chrapliwością raczej jako „hhh”. W radiu pojawił się również „Podwieczorek przy mikrofonie”, powodzeniem cieszyły się monologi Kierdziołka i złote myśli Leca, trochę pikantne.

W domu wiele czytaliśmy z tej walizki. Przez ten ułatwiony dostęp do literatury świadomie czy nie, Amalia, nasza mama stworzyła nam warunki poznania literatury.



Radio Aga lata 50-te i 60-te.

W domu Jana i Amalii prenumerowano gazety. Jan czytał „Gromada. Rolnik Polski” a Amalia tygodnik „Przyjaciółka”. We wtorki i piątki wyglądało się listonosza, który lubił z każdym pogawędzić, i zanim zapukał do naszych drzwi było już popołudnie. Dawało mu się czasem listy z odliczoną sumą na znaczek. Ulubionym tematem rozmów były różne teksty z tygodnika „Przyjaciółka”. Wszyscy w domu czekaliśmy na kolejny odcinek powieści tam zamieszczany. Na przykład w 1958 roku drukowano powieść Poli Gojawczyńskiej „Dziewczęta z Nowolipek”.

Z naszej książkowej walizki Amalia wyłowiła Marię Kuncewiczową. Najpierw na różnych meblach w mieszkaniu polegiwała „Cudzoziemka”, potem „Tristan 1946”. Amalia zaczytywała się zapominając o świecie, miewała też często migreny, tak, że czasami obiad był bardzo uproszczony, lane kluski na mleku.

Amalia z entuzjazmem przyjmowała pomysły powiatu dotyczące rozwoju kultury na wsi. Przyszła propozycja by mieszkańcy Sosnowej spotkali się z Wojciechem Dzieduszyckim. Amalia, jako kierowniczka świetlicy wiejskiej, przyjęła to z ochotą. Dzieduszycki był wielką postacią w życiu społecznym i kulturalnym regionu. Działal jako aktor, śpiewak, krytyk teatralny, organizator życia kulturalnego na Dolnym Śląsku. Mający artystyczne wykształcenie, i jako Lwowianin, na co dzień żył kulturą Galicji. Eloquentny, mówiący wykwintną polszczyzną, był gotów ponieść wielkie ofiary, by pojawić się w naszej wsi. Trochę donosił do Urzędu Bezpieczeństwa na wrocławską elitę kulturalną, ale potem się do tego przyznał i przeprosił. Wielu to czyniło, lecz tylko nielicznych było stać na taki gest.

Pan Dzieduszycki przyjechał z Wrocławia do stacji węzłowej Kamieniec Ząbkowicki, i dalej, oczekiwał na naszą lokalną ciuchcię, by dojechać 6 km do Sosnowej. Już w ciemności pokonał drogę pośród pól by znaleźć się w naszym domu. Po zjedzeniu kolacji (zawsze żelazny poczęstunek z jajecznicą) udał się do wiejskiej świetlicy. Było to okazałe pomieszczenie, bardzo reprezentacyjne, przed wojną znajdowała się tam sala koncertowa.

Pan Wojciech mówił do zebranych ze dwie godziny. Sypał jak z rękawa lwowskimi anegdotami, opowiedział swoją drogę do Wrocławia. Życie pośród ludzi, których znał, jawiło mi się, jako świat wielce wysublimowany, prawie że niematerialny. Była to jakaś sfera niedostępna, lecz ważne, że istniała, jako wyraz najwyższego piękna i szlachetności. Ciuchcia o 20:30 odjechała, następna była o 23:30. Pan Wojciech, oczekując na pociąg prawił dalej, a my oniemiaли, onieśmieleni tym, że tak odległy świat wielkiej kultury namacalnie się do nas zbliżył, słuchaliśmy w jakimś

Wojciech
Dzieduszycki,
przed II wojną
światową
grał i śpiewał
w teatrach
lwowskich.



stuporze. O 23:00 Pan Dzieduszycki, dusza wielu salonów artystycznych rozplynał się w mroku by odnaleźć stacyjkę pośród pól. Mógł dotrzeć do Wrocławia środkiem nocy a może wczesnym rankiem? Takie klimaty.

Przyszła wieść z Powiatu, żeby zorganizować konkurs recytatorski. Amalia zabrała się do tego z entuzjazmem. Głównie zgłosiła się młodzież szkolna, ale też przyjaciółka Amalii – Zofia. Recytowała własny utwór, zabawną historyjkę o chłopku-roztropku, jego naiwności, ale i mądrości życiowej zarazem. Siostra Henryka pięknie opowiedziała fragment „Matki”

Maksyma Gorkiego, co odpowiadało jej stanowi ducha. Zawsze była, o niebo bardziej niż ja, niezwykle oddana i przywiązana do naszej mamy Amalii.

Ja recytowałam opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza „Tatarak”. Czemu taki pesymistyczny utwór? Coś tam już wtedy było w duszy pokręconego. Gmatwanina mrocznych myśli, które potem jeszcze nie raz w życiu wyciekały poza wyznaczone role. W komisji zasiadał przedstawiciel wydziału kultury z powiatu, Pan Tymkow. Było wielu widzów, a konkurs przyjęto entuzjastycznymi brawami.

Z różnych stron płynęły pomysły aktywizowania życia wsi. Strażacy mieli swoje zadania – ćwiczenia w gaszeniu pożarów, również zajęcia rolnicze wymagały ścisłej współpracy. Poza uprawą ziemi każdy coś umiał. Murarstwo ciesielstwo, prace elektryczne, czy mechanika maszyn, zawsze było do kogo się zwrócić. Szabrownicy sprzedawali części zamienne praktycznie do wszystkiego.

Istniał sprzężaj. Małe gospodarstwa 6–10 hektarowe były pułapką dla rozwoju upraw. Utrzymanie konia wymagało poświęcenie na ten cel dwóch hektarów ziemi. Mało kogo było stać na hodowlę pary koni. Praca jednym koniem trwała dłużej, i niektóre zajęcia wymagały sprzężaju.²¹

Kobiety współpracowały równolegle w obrębie przypisanych im ról. Była wymiana przepisów kulinarnych,

²¹ Sprzężaj – pożyczanie konia do cięższych prac polowych. Załadowany wóz lub snopowiązałkę mogły uciągnąć tylko dwa konie.



Koszenie zboża przy użyciu snopowiązałki konnej.
Z przodu Jan, prowadzi perszerona pożyczonego
od szwagra Franciszka Prygi. 1952 rok.

nowinek o uprawie ogródków kwiatowych i warzywnych, chowie drobiu. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku zimą zbierały się razem na darcie pierza lub przędzenie wełny. Z czasem zwyczaj ten zaniknął. Po latach, kobiety spotykały się dla robienia wspólnych wypieków i przygotowywaniu dożynek, zabaw oraz spotkań rodzinnych i sąsiedzkich, które były dla wszystkich atrakcyjne. Omawiano sprawy codzienne, były wspomnienia, trochę śpiewania.

Szczególnie święto dożynkowe zaczynało długo wcześniej starannie przygotowywać. Odbывały się



Dożynki we wsi Sosnowa – 1964 rok. Wieniec trzymają – po lewej Amalia Mróz, po prawej Anastazja Bierut. Obok Amalii Danusia Jagoda.

próby tańców i przyśpiewek, obmyślano i pleciono wieniec. Panie w zaprojektowanych przez siebie strojach niosły go w korowodzie, najpierw do kościoła, potem na świetlicę, gdzie rozpoczynały się występy i zabawa taneczna. Na zdjęciu z 1964 roku, wieniec trzymają dwie liderki Koła Gospodyń Wiejskich i innych społecznych działań – Anastazja Bierut i Amalia Mróz.

ROZDZIAŁ 9

ZAPAMIĘTANE OBRAZY

Niedziela to był czas świętowania i odpoczynku od trudów dnia codziennego, ale też odmiana w zadbanii o własny wygląd. Praca w oborze, praca w polu, codzienne zajęcia domowe były wykonywane w odpowiednich do tego ubiorach, drelichowych spodniach, butach gumowych, specjalnych fartuchach, nakryciach głowy. Za to w niedzielę zmieniał się wygląd mieszkańców wsi. Kobiety eleganckie, w kolorowych sukniach, buty obowiązkowo na wysokim obcasie, najczęściej tzw. zamsze. Fryzury – wysokie koki, stateczne mężatki wołały trwałą. Mężczyzna reprezentował stabilność i solidność; skórzane buty, garnitury szyte na miarę z najlepszej wełny, biała koszula i krawat.

Po mszy i obiedzie świątecznym, droga przez wieś zamieniała się spacerowy deptak. Młodzież chodziła tam i z powrotem, dorośli siadali w grupach przed domem lub na łączce przy drodze głównej.

To były piękne, żywe obrazy tworzone przez odpoczywających mieszkańców. Amalia lubiła te spotkania, zawsze miała oryginalne sukienki, dobierała dodatki, układała włosy. Nowinki przejmowała od znajomych, z gazet.

Krawiectwo, robótki na drutach, haftowanie w naszej rodzinie, dawały okazję spędzania czasu ale też ciekawych efektów w postaci pięknych swetrów, czapek, szalików kolorowych ciuszków. Amalia

Na takiej maszynie pracowały dwa pokolenia – mama Amalia i jej córki. Zdjęcie są własnością Pani Aleksandry z Jarocina



miała duże wsparcie w tygodniku „Przyjaciółka”, gdzie publikowano rysunki i teksty o nowych trendach mody, załączano szablony wykrojów. Nasza maszyna do szycia wiecznie furkotała.

Siostra Henryka i ja zaczęłyśmy próbować sił w szyciu. Łatwo poszło. Szablony krawieckie sprzedawano w kioskach lub w sklepach z materiałami. Kiosk łatwo dostępny obsługiwał podstawowe potrzeby wsi. Tuż po dostawie, kupowało się proszek do prania, mydło, słodycze i gazety. Różne perkaliki na sukienki można było nabyć nawet w miejscowym sklepiku spożywczym, po lepsze materiały wybierałyśmy się do miasta. Wiele rzeczy dostawało się od Romów (dawna nazwa Cyganie), którzy prowadzili obwoźny handel wielu luksusowymi towarami, przemycanymi przez granicę.

Szycie to było całe misterium. Najpierw trzeba było sobie wyobrazić w czym się chce chodzić, zakupić

szablon, i poszukać odpowiedniej tkaniny. Potem następowała korekta, dopasowanie modelu do własnej osoby.

Często Amalia szyla bez wsparcia szablonu. Znała zasady krojenia spodni, bluz, sukienek i innych części garderoby. Do krawca zanoszono jedynie krawiectwo ciężkie – płaszcze, garnitury i kostiumy. Uzupełnieniem kreacji były buty i fryzura. Niezawodna „Przyjaciółka” oraz „Gromada. Rolnik Polski” sypały pomysłami.

Do kultury wsi należała także uprawa i pielęgnacja przydomowych ogródków kwiatowych. Królowały dalej, floksy, piwonie, astry. Amalia założyła taki ogródek na dziedzińcu, przed wejściem do domu. Szło się wzdłuż pachnącego kwiatami, tonącego w feerii barw płotu. Utworzony w tym miejscu ogród zasłaniał urządzone jeszcze przez niemieckich właścicieli – gnojowisko na środku podwórza.

Myślała też o integracji wsi. To było odziedziczone po jej matce Henryce, która wędrując przez rodzinną miejscowość Dulczę Wielką na Podkarpaciu, dla każdego napotkanego miała dobre słowo. Pozdrowiała rolników pracujących w polu, kobiety wracające z targu, dzieci sąsiadów posłane gdzieś za potrzebą. Patronowała wszystkim mieszkańcom. Zwykła była mawiać „No jak tam, obrodziło w tym roku? A co tam w domu, wszystko dobrze?” Potem była gawęda o pogodzie i spotkany człowiek był zawsze jakoś tam pochwalony, uznany i podziwiany.



Henryka
Skrzyniarz
z domu Golec,
matka Amalii.

Wiele z tego przeszło na Amalię. O ile jej matka Henryka dogłędała tradycji, Amalia zastanawiała się jak podtrzymać wspólnotę wsi w zmienionej, nowej rzeczywistości. W Sosnowej znaleźli się przybysze ze wsi rodzinnych Dulczy i Żarówki, ale też przesiedleńcy z kresów, jak mawiano „z za Bugu” i Polski Centralnej. Napisała wiersz, w którym pokazała piękno miejsca, w którym zgodnie żyli mieszkańcy wywodzący się z różnych stron Rzeczypospolitej.

Jest taka w Polsce piękna kraina
Której się nigdy nie zapomina
Gdy raz zobaczysz dębowe gaje
Ciche zakątki górskie ruczaje
Które gdy wiosną zbierając wody
Jak te rumaki mkną na przeszkody
Wioski co drzemią w niskiej kotlinie
Przez każdą prawie strumyczek płynie
I w każdej prawie kościelna wieża
Swoją wielkością w niebo uderza
Lud tu osiadły z Centrum, zza Bugu
Stanął do pracy także przy pługu
Swoim uporem pracą wytrwałą
Stworzył tu polskość jakże wspaniałą
Przez pomieszane rody zwyczaje
Nowa społeczność polska powstaje
I Nysa płynie tu zakolami
Szumem potwierdza że przed wiekami
Żyli tu nasi pra pradziadowie
Szerzyli polskość w czynie i mowie
Więc już od wieków mamy przesłanie

Była tu Polska i tu zostanie
A jest to taka piękna kraina
Gdy ją raz poznasz nie zapominasz

Amalia nabrała pewności siebie jako działaczka społeczna. Były ku temu sposobności idące z zewnątrz. Szkoła sprzyjała wspólnym przedsięwzięciom. Remont, urządzenie boiska szkolnego, organizacja wycieczek, występy dzieci. Amalia dawała wsparcie nauczycielom. Współorganizowała wycieczki, szyla stroje dla zespołu tanecznego i teatryku szkolnego.

Rozwijała się polityka ukulturalniania wsi. Z powiatu i biblioteki gminnej płynęły pomysły. Amalia je przejmowała i z innymi mieszkańcami wprowadzała w życie. Były to: powstanie świetlicy wiejskiej, kursy dokształcające, spotkania z działaczami kultury, przygotowywanie różnych uroczystości, konkursy recytatorskie, kino objazdowe, filia biblioteki, działania w Kole Gospodyń Wiejskich, również organizowanie i udział w świętach kościelnych. Już na Kujawach, na trzydziestolecie wyzwolenia Polski spod okupacji niemieckiej napisała wiersz:

Przeminął czas, zakrył go cień
I zapadł gdzieś w mgławicy
Już nowej ery wyrósł dzień
Trzydziestej dziś rocznicy
Ojczyzno dziś wspominasz czas
Wielu wiekami kryty
Gdy dola zła była nie raz
To znowu blask zaszczyty
Wydzierał cię nam nieraz wróg

Grabiała przemoc wraza
Lecz bronił cię twój polski lud
Byś znowu była nasza
Gdy święcisz dziś swój wielki dzień
Życzenia ci niesiemy
Tak głośno jako poszum rzek
Serdecznie jak umiemy

Wieś nie dawała się upolitycznić, za to chętnie korzystała ze wsparcia władz w sprawach bytowych, aspiracjach edukacyjnych i kulturalnych. Istniała we wsi trójka partyjna i na tym koniec. Wszyscy siedzieli cicho, nikt na nikogo politycznie nie nastawał. Ktośkolwiek myślał, że przekona do nowej ideologii, uspołdzielczenia ziemi, radykalnych zmian widzenia świata, ten miał do czynienia nie z pojedynczym człowiekiem, którego można było „urobić” ale z siecią. Wspólnotą, milczącą ale mającą kilkadziesiąt par oczu. To był zbiorowy świadek, opiniodawca i lokalny decydent.

Pewnego razu, Amalia, jako już uznana działaczka wsi, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich, wróciła z powiatu dosyć zaambarasowana: „Wezwali mnie, przekonywali żebym wstąpiła do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Powiedziałam, że chcę dalej pracować dla wsi, ale co to, to nie. Mam swoje myślenie o Bogu”.

Innym razem znowu przywiozła z powiatu propozycję: „Zaproponowali żebym poszła do szkoły średniej”. Już kiedyś bardzo chciała się uczyć i nie wyszło. To była jej życiowa zadra. Czy teraz nie jest już za późno? Wzdychała, rozważała propozycję ciągle na nowo, opóźniając odpowiedź władzom. A były wtedy różne drogi uzupełniania edukacji, dla pokoleń czasu wojny – skrócone programy i czas pobierania nauki. Zerkała na męża Jana,

myślała, że coś powie, ale nic nie powiedział. Milczał. W końcu zrezygnowała z tej możliwości. Czuła, że byłaby to zdrada wobec rodziny, nas dzieci i męża. Gospodarstwo wymagało pełnego zaangażowania w prace wszystkich dorosłych. Co myślała? Że może przez to oddali się od nas? Mogła bać się wyobcowania? Następne pokolenie kobiet ruszyło do szkół średnich, a potem na studia. Ale ci „powojenni” nie mieli zabezpieczenia materialnego, historia bardzo ich sponiewierała, założyli rodziny i skupili się na budowaniu wszystkiego od nowa.

Jan zachorował. To oznaczało dla gospodarstwa katastrofę. Brat Robert miał dopiero trzy lata. Wszystko spadło na trzy kobiety – dwie licealistki i jedną działaczkę, poetkę, a czasami krawcową, żonę Jana – Amalię. Zajmowała się swoim ukochanym w bryczesach jak najlepiej umiała. Godzinami siedziała przy łóżku, robiła okłady, karmiła. Martwiła się. Równoległe, skrajnym wysiłkiem, przy pomocy krewnych i sąsiadów starałyśmy się utrzymać rozbudowane przez Jana gospodarstwo.

Fauna i flora stawały przeciwko nam. Kobyła Baśka miała wielki uraz do gospodarza, że się nią nie zajmował. Lekceważyła polecenia Amalii, uciekała w pole, nie chciała chodzić w zaprzęgu. Reszta zwierzyny podnosiła raban z byle powodu. Amalia usiłowała, przy użyciu zbuntowanego konia przywozić produkty z pola. Siostra Henryka głaskała po głowie króliki, krowy oraz świnki i dając im pokarm mile do nich przemawiała. Ja wtedy odbyłam skrócony kurs używania kosy i ręcznej sieczkarni, elektryczna dla niewprawionych była zbyt niebezpieczna. Siostra Henryka powiedziała, żeby tego nie pisać, ponieważ nic się nie nauczyłam. Po trzech latach licznych badań i kryzysów zdrowotnych, zrobiono prawidłową diagnozę, nastąpiła operacja i Jan wyzdrowiał.



Jan wyzdrowiał, są szczęśliwi. Na zabawie tanecznej 1966 rok.

ROZDZIAŁ 10

JESZCZE RAZ OD NOWA
– KUJAWY

W 1989 Rodzina przeprowadziła się na Kujawy do wsi Przdbojewice, między Inowrocławiem a Kruszwicą. Dlaczego tam? Ziemia na Ziemiach Odzyskanych nie była własnością osadników, otrzymali ją jedynie „w użytkowanie”. To był powrót do sytuacji chłopów chałupników z XVIII – XIX wieku. Pracować można było, lecz posiadać nie. Wyjechali więc, żeby pozbyć się lęku, że „przyjdą Niemcy i wszystko zabiorą.” Powody podjęcia tego kroku były bardziej złożone. „Poniemieckość” ciągle pustoszyła nasze dusze, nie było w sercu przywiązania do wszystkiego, co zastaliśmy na Zachodzie. Amalia Zachwyciła się nowopoznaną krainą i napisała wiersz:

Tu gdzie szara Noteć bieży
Gdzie kruszwicki stary gród
Nasza sławna ziemia leży
Tu nasz stary dawny ród
Tu szły ojców naszych dzieje
Dziś okryte wspomnień mgłą
I zawody i nadzieje
Tu pisały kartę swą
Tu w przeszłości naszej dawnej
Historycznych owych lat

Żyły męże wielkie sławne
Których imię poszło w świat
Którzy myślą siłą ducha
Umieli się w sławę wznieść
O nich świat dziś mówi słucha
I należną składa cześć
Lata szły a oni żyli
W ciągu dziejów Twoich dni
Polskę sławą swą okryli
Sztuki słowa władcy ci
Hej na szlaki jasne nowe
Idź kujawski ludu idź
I w Twej ziemi dzieje nowe
Imion sławnych szereg pisz
Niech się dzieje tve wzbogacą
Niechaj złotem w księgach lśnią
Ci co myślą czynem pracą
Wślawią polską ziemię swą.

Na Kujawach jeszcze raz rozpoczęła pracę u podstaw. Włączyła się w działalność Koła Gospodyń Wiejskich, społeczność odremontowała budynek pofołwarczy, wyszykowano świetlicę. Tu wspierały się wzajemnie z miejscową działaczką, umiejacą konkretnie zadbać o sprawy mieszkańców – Panią Kupisową. Organizowały razem dożynki, kursy gotowania, przedszkola wakacyjne dla wiejskich dzieci, dostawę drobiu do hodowli zagrodowej. Przez kilka lat wszystko nieźle się rozwijało.

Amalia pisała wiersze, ale też całe scenariusze przebiegu różnych uroczystości. Jeden z zeszytów zapisany jest urzędzeniem



Kruszwica. Widok na Mysią Wieżę i na Jezioro Gopło.
<https://kazimierzwieli.pl/exhibition/kruszwica/>

dożynek w Przedbojewicach na Kujawach – co po czym ma nastąpić, kto kiedy przemówi, kiedy przyśpiewki, które sama w to miejsce pisała. Ile ma być stołów, jakie menu, jaka orkiestra zagra. Odnalazłam przyśpiewkę, którą napisała na dożynki:

Pszeniczka rośnie a Jaś ma w planie
Że państwu odda i coś zostanie, oj, oj
W żniwa deszcz leje brzydka pogoda
Pszeniczka zrosła oj jaka szkoda oj, oj
Nic ci rolniku już nie pomoże
Wszystko ci tylko zaszkodzić może, oj, oj
Stonka kartofle znów ci objada
A na burakach mszyca obsiada oj, oj
Nim się spostrzeżesz wróble mak zjedzą
W innych zawodach o tym nie wiedzą oj, oj
Bo ten nasz zawód ważny i miły
Wszak wszystkich w państwie to my żywimy oj, oj
Więc dziś się cieszymy w dzień dożynkowy
Przyjmijcie od nas wieniec kłosowy oj, oj

Mimo wsparcia, było znacznie trudniej w nowym środowisku. Wieś powstała w wyniku parcelacji ziemi pofolwarczej, w latach pięćdziesiątych XX wieku. Każdy budował się na swojej parceli, w oddaleniu od innych. Rodziny przyjechały z różnych stron Polski. Było trudno, bo nadszedł inny czas.

Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku zmieniał się na wsi sposób spędzania wolnego czasu. Powstawały gospodarstwa specjalistyczne, chłopi stawali się producentami, niektóre rodziny szybko się bogaciły. Ludzie nie przepadali już za wspólnym przebywaniem w wiejskiej gromadzie. Woleli przesiadywać przed telewizorem. Amalia czuła się osamotniona. Napisała wiersz, który pokazywał jej rozżalenie:

Kiedy wyruszysz w obcą krainę
Chociaż to będzie na polskiej ziemi
Nie myśl że zaraz znajdziesz przyjaciół
I będziesz mieszkać jak między swemi
Będziesz jak przeszczep na obcym ciele
Choć pożytecznym byłbyś organem
Wiec nie obiecuj sobie za wiele
Bo przeszczep jest tu wszak odrzucanym
Gdy ci się zdaje że już się zrosłeś
I w zamian za to dajesz swą duszę
Wtenczas Cię zdradzą którym ufałaś
I cierpisz samotne katusze.

Nie miała wsparcia przyjaciółki Zofii, która pozostała ze swoją rodziną w Sosnowej. Czytała jej długie listy i zamyślała się. Tam dalej toczyło się życie rodowe i społeczne. Ci, którzy zostali oparli się strachowi przed powrotem Niemców.

Listy Zofii niestety zaginęły. Były niezwykle w swojej formie. Jeden z nich zapamiętałam, ponieważ Amalia przeczytała go na głos. Zofia pisała: „Urodziło się w marcu i kwietniu czworo dzieci, (wymieniała nazwiska rodzin), zmarło dwóch – stary Jagoda i Joniec z końca, ślubów nie było. Komanieccy czekają ze ślubem na weselny sezon zaczynający się w maju. Zenek się rozpił, mają z nim kłopot. Klubokawiarnię prowadzi Dziunia, młodzież korzysta i z książek, i mają miejsce, żeby się spotykać. U nas wszystko jako tako. Mnie drą ręce i coraz trudniej pracować w polu.”

Amalia tęskniła za przyjaciółką, ale jak zwykle, zwlekała z odpowiedzią bez końca, wyrzuty sumienia narastały, lecz tekst listu ciągle się nie pojawiał. Myślała o Zofii, wspominała ją, im bardziej



Już na Kujawach,
w Przedbojewi-
cach. Towarzyszą
jej wnuki Kuba
i Daria. 1984 rok.

nie pisała, tym bardziej ta przyjaźń w jej głowie się umacniała. Że też i takie rzeczy się dziedziczy. I ja tak mam, im bardziej się nie kontaktuję, tym bardziej wyrabiam sobie przekonanie, że moja zażyłość z daną osobą się utrwała.

Amalia pisze do matki Henryki w rocznicę jej urodzin:

Całuję mamę skronie Twe siwe
Te Twoje oczy niegdyś szczęśliwe
Chylę przed Wami²² czoło w podzięce
I spracowane całuję ręce.

²² Dawniej, wyrażało się szacunek do rodziców zwracając się do nich w liczbie mnogiej: np. „Pamiętajcie Mamę o tych pięknych czasach”.

Pisała wiersze, układała przyśpiewki, swoją energią uruchamiała wir wprawiający w ruch otoczenie, w którym żyła. Uwielbiała opowiadać, jeśli tylko trafili się słuchacze. Narracja była budowana wolno, dominował opis szczegółowy – „wchodzę do autobusu siedzą jakieś panie...” Potem przyjazd, sytuacje na targu, tarapaty z powrotem, autobus nie zabrał, inny autobus, lecz z Mątew trzeba było iść pieszo. Tam spotkanie z sąsiadką, jechał furmanką gospodarz zabrał je po drodze, udało się kupić ostatnią sztukę czegoś, na końcu zaczęło padać i wróciła przemoknięta. Wieczorem, rozwiązywała krzyżówki, czytała swoje ulubione gazety, lub jeśli była wena, pisała wiersze:

Dziękujmy ostrzu lśniącemu pług
Który jak Polska szeroka długa
Tę czarną ziemię na skiby kraje
A ona za to plony nam daje
Dziękujmy za deszcz słońca promienie
Które ogrzewa tę naszą ziemię
Ziarno uśpione do życia budzi
Które wyżywia cały świat ludzi

Już mieszkała w Przedbojewicach na Kujawach, kiedy w 1969 roku, władze Dolnego Śląska, ówczesne województwo wrocławskie, przyznały jej Srebrny Krzyż Zasługi. Była z tego bardzo dumna. Wiele razy wracała do momentu wręczenia na wielkiej gali we Wrocławiu. Przy okazji wspominała ludzi, z którymi przeżyła na Śląsku ponad dwadzieścia lat.

Prowadzenie wiejskiego domu, zwłaszcza w tamtych czasach, oznaczało, że: ugotowała co najmniej 21000 obiadów, przygotowała



Krzyż zasługi nadawano jeszcze przed wojną za zasługi dla Państwa lub obywateli

tylżeń śniadań. Między okresem dorastania a wyjściem z domu rodzinnego często, z siostrą Henryką zastępowałyśmy mamę w tych zajęciach, ale w zamian za to, trzeba dodać pięć lat z okresu jej życia na Podkarpaciu, to jakoś tak wychodzi. Pierwsze dziesięć lat na Dolnym Śląsku raz w tygodniu zaczynała i piekła chleb, to będzie około 3500 razy. Potem przywoziło się chleb ze sklepu Gminnej Spółdzielni. Około

2000 razy wyprawiała się na targ sprzedając drób, masło, śmietanę i warzywa równocześnie już tam będąc zaglądała do różnych urzędów, z którymi współpracowała w sprawach wsi. Nie policzyłam zimy, wtedy wyjazdy do miasta odbywały się rzadziej. 80 sezonów (Podkarpacie, Śląsk i Kujawy) uprawiała ogród warzywny. Do 1960 roku wielkie prania robiła przy użyciu kotła i tarki, potem 1500 razy uruchamiała pralkę Frania. Z czasem, pojawiła się pralka automatyczna. Jednocześnie sama szyła nam ubrania bo w mieście niewiele było, a krawiec za drogi. 12 000 razy (bo dwa razy dziennie) doła 2 do 4 czterech krów. Na Kujawach była już dojarka elektryczna. Każdej jesieni zagotowywała 50 wecków, robiła tyleż samo słoï z ogórkami. To już była kujawska moda. Wcześniej na Śląsku przygotowywali z Janem beczkę kapusty i beczkę ogórków.

To całe dreptanie wokół zajęć wiejskiej gospodyni traktowała serio, poważnie, z całym oddaniem siebie rodzinie. To był drogi jej świat, ale musiał być przegrodzony innymi wydarzeniami – wycieczki do miasta, sprawy społeczne, czytanie, pisanie wierszy. Większość wierszy zaginęła, prawdopodobnie podczas przeprowadzki z Sosnowej na Kujawy.

ROZDZIAŁ 11

NIEUCHRONNOŚĆ
PRZEMIJANIA

Są u siebie, na własnej ziemi w domu który sami wybudowali. Obszerne podwórze, dorodny ogród owocowy, kurnik, obora, szopy na narzędzia. Latem można usiąść w cieniu lipy. Zimą widok na ptasie manewry wokół słoniny wywieszanej w oknie. Kaloryfery ogrzewają pomieszczenia, łazienka, dopływ wody z gminnego wodociągu. Objazdowy sklep w dostawczym samochodzie, sprzedawczyń trąbi, można już robić zakupy.

Starość to smuteczki których nie da się już odpędzić. Obowiązki gospodarcze przeszły na młode pokolenie, później już w ogóle trzeba było zrezygnować z nieopłacalnej produkcji.

Dni przebiegają monotonna, myśli zanurzone we wspomnieniach. Jan powracał do przeżyć wojennych, Amalia do wczesnych lat młodości w rodzinnej wsi na Podkarpaciu. Powstał mit idyllicznej krainy, do której kierowała swoje myśli. Dzielłam z nią te wyimaginowane wędrówki do pielęgnowanych w wyobraźni miejsc.

Jan, mąż Amalii zmarł w 2006 roku. Odejście najbliższego człowieka, z którym szła przez życie 60 lat, było dla niej ciosem. Amalia żyła jeszcze siedem lat i pożegnaliśmy ją 20 listopada 2013 roku.

Jaka była? Miała siłę charakteru. Brała życie z niezwykłą powagą a jednocześnie z entuzjazmem, nie było problemów

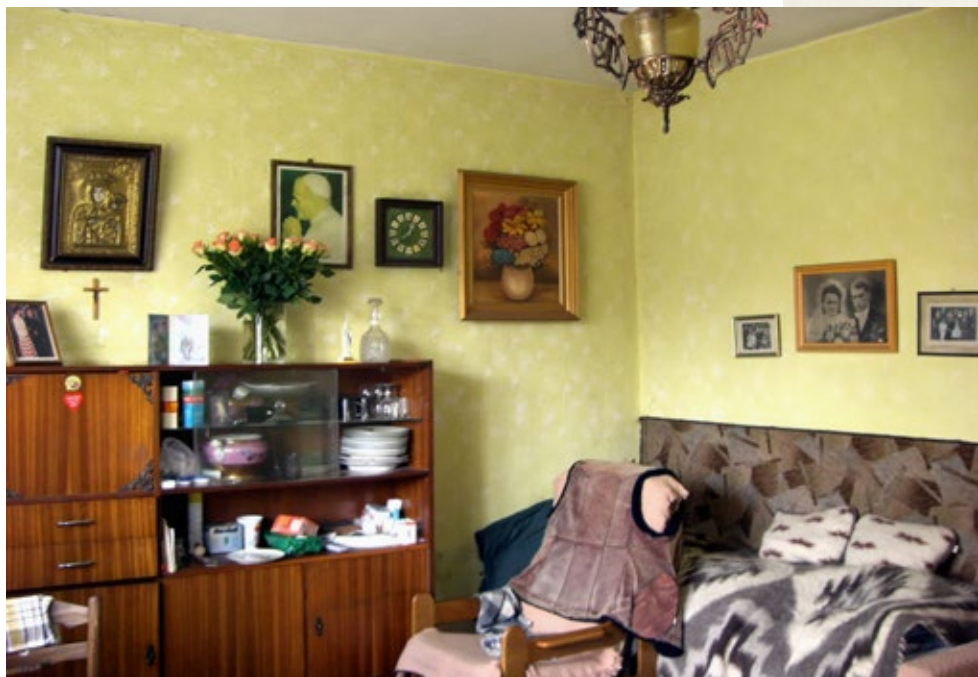


Zdjęcie zrobione w 60-tą rocznicę ślubu, na krótko przed śmiercią Jana, 2006 rok.

nierozwiązywalnych, zagrożeń nie do pokonania, chorób rodzinnych i własnych nie do przejścia. Dla wspierania najbliższych zawsze miała słowa otuchy i przystępowała do działania.

Ten żelazny charakter był równolegle wyposażony w gołębie serce, pełne dobroci i współczucia. Miała w sobie pewnego rodzaju nadwrażliwość – chłonęła wszystko, nie miała pancerza, który tworzyłby barierę przed napływem impulsów życia.

Przez tę wrażliwość była poetką, osobą niosącą pomoc i współczucie wszystkim potrzebującym, ale

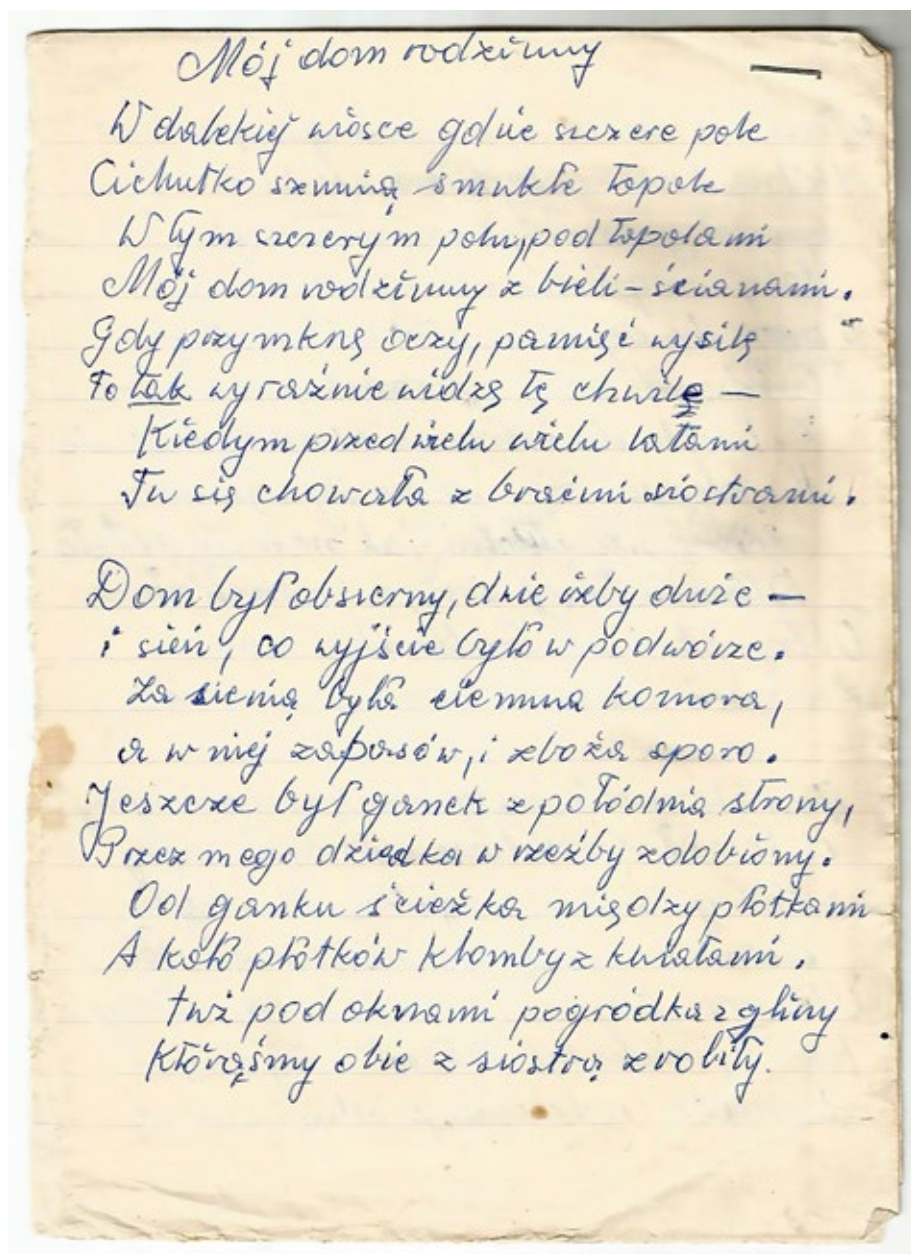


Miejsce pełne energii pozostawionej przez Amalię i Jana – piękną dziewczynę, poetkę oraz chłopca w bryczesach i furażerze.

też równolegle osobą nieustannie cierpiącą. Każde nieporozumienie płynące z zewnątrz uderzało w nią z wielką siłą.

Była najlepszą żoną, matką i babcią ale też wiecznie poszukującą artystką.

Aneks 1. Rękopis Amalii Mróz z domu Skrzyniarz.
Pierwsza strona wiersza wiersza ballady o domu rodzinnym





Aneks 1. Opis zdjęcia rodzinnego Skrzyniarzy z linii Marcina i jego żony Henryki z domu Golec

Zdjęcie zrobione 25 sierpnia 1956 roku w dniu ślubu Aleksandra Skrzyniarza z Władysławą Ziobroń w Dulczy Wielkiej. Jest to zdjęcie historyczne. Znajdują się na nim: Marcin Skrzyniarz z żoną Henryką z domu Golec, ich bracia i siostry, ich dzieci, ich mężowie i żony oraz ich dzieci.

Nestorzy rodu: nr 9 - Marcin Skrzyniarz (1891-1973), syn Piotra i Weroniki Markowskiej.

nr 11 - Henryka Skrzyniarz (1898-1987), żona Marcina Skrzyniarza, córka Adama Golca.

Siostry Marcina Skrzyniarza: nr 14 - Henryka Skrzyniarz (ur. 1903), po mężu Siembab, nr 24 - Józef Siembab jej mąż. Nr 13 - Rozalia Skrzyniarz (ur. 1912)

Rodzina Henryki Skrzyniarz, żony Marcina: nr 28 - Józef Golec brat Henryki Skrzyniarz, nr 17 - Maria Golec, po mężu Drąg, bratanica Henryki Skrzyniarz. Nr 27 - Jan Drąg mąż Marii Golec. Nr 1 - Kazimiera Golec.

Dzieci Marcina Skrzyniarza i Henryki Skrzyniarz z domu Golec (według starszeństwa)

I. nr 12 - Czesława Skrzyniarz (1923-1996), po mężu Wolak. Mąż nr 23 - Stanisław Wolak (1920-1996). Ich dzieci: nr 7 - Janina Wolak (mąż Zygmunt Skrzyniarz), nr - 6 Wiesław Wolak.

II. nr 20 - Amalia Skrzyniarz (1925-2013), po mężu Mróz. Nr 19 - Jan Mróz (1916-2006) mąż Amalii. Ich dzieci: nr 3 Elżbieta, nr 4 Henryka.

III. Nr 18 - Tadeusz Skrzyniarz (1928-2008), nr 8 - Czesława z domu Bielat (1929-2014), żona Tadeusza Skrzyniarza.

IV. Nr 21 Aleksander Skrzyniarz - pan młody (1930-2009), nr 10 - żona Aleksandra - panna młoda, Władysława z domu Ziobroń (1938), nr 2 Janina Ziobroń, siostra panny młodej

V. Nr 16 Ludwik Skrzyniarz (1932-2006), żona Janina Tomala (1936-2020)

VI. Nr 22 Antoni Skrzyniarz (1934-2018), żona Józefa Szumny (1936-2009)

VII. Nr 15 Feliks Skrzyniarz (ur. 1940), żona Anna Kustosz (ur. 1943)

VIII. Nr 5 Stanisława Skrzyniarz (1945- 1996), mąż Marian Pryga (ur. 1946)

Nr 25 i 26 Państwo Dyssy, przyjaciele pana młodego Aleksandra Skrzyniarza (nr 21).

ŹRÓDŁA

Dokumenty

Archiwum rodzinne – zdjęcia i wiersze

Stanisław Cichoń, „Wspomnienia Władysława Kuźdżała o wielkiej przeprowadzce mieszkańców wsi Żarówka do Sosnowej na Ziemiach Odzyskanych” <https://zarowianie.org.pl/historia.html>

„Gromada. Rolnik Polski”, lata 1952-1966, Biblioteka Publiczna Miasta Stołecznego Warszawy.

Historia Dulczy Wielkiej, w: Szkoła Podstawowa imienia Janusza Korczaka w Dulczy Wielkiej <https://zspdulczawielka.edupage.org>

Jan Leyko, „Listy do Stanisława Kryczyńskiego”, 1930 r., nr karty 451, koperta 2923, Kartoteka rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Program Opieki nad Zabytkami Gminy i Miasta Radomyśl Wielki Uchwała Nr XXVIII/211/21, s. 64. Można też znaleźć przez stronę www.zabytek.pl

Ludwik Skrzyniarz „Mini kronika Dulczy Wielkiej i wspomnienia Ludwika Skrzyniarza”, wyd. na prawach rękopisu 2001.

LITERATURA O REGIONACH, W KTÓRYCH MIESZKAŁA RODZINA

Podkarpacie

Norman Davies, „Galicja. Historia nie narodowa”, wyd. Znak Horyzont, Kraków 2023.

Włodzimierz Gąsiewski, „Leksykon ziemi mieleckiej Przewodnik historyczno – turystyczny”, wyd. Agencja Wydawnicza Promocja, Mielec 2006

Adam, Kazimierz Musiał, „Krwawe upiory”, Wyd. Karat, 1993. (Jest również dostęp elektroniczny)

Elżbieta Kensy, Kuchnia Podkarpacia, wyd. Libra PL, Rzeszów 2004.
Maria Przybyszewska, „Obiekty sakralne w gminie Radomyśl Wielki”,
wyd. Gmina Radomyśl Wielki, 2021.
„Tradycje i zwyczaje regionu tarnowskiego”, wyd. Starostwo Powiatowe
w Tarnowie, Tarnów 2019.

Dolny Śląsk

Andrzej Kozicki, „Ziemie Odzyskane. Jak zdobywano polski Dzik Zachód”,
wyd. Fundacja na rzecz Warsztatów Analiz Socjologicznych, Warszawa
2021.

Karolina Kuszyk „Poniemieckie”, wyd. Czarne, Wołowiec 2019.

„Z badań nad stosunkiem mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych
do historycznego dziedzictwa kulturowego. Raport ze spotkań środowi-
skowych (1995-1996)”, oprac. Zbigniew Mazur, wyd. Instytut Zachodni,
Poznań 2021.

Ziemia żąbkowicka. Region na szlaku. Przewodnik. Dostęp elektroniczny:
http://www.qwsi.pl/asp/pliki/pobierz/folder_turystyczny.pdf

Kujawy

Bartłomiej Grabowski, „Przewodnik po obiektach zabytkowych gminy
Kruszwica”, wyd. Ridero, Kraków 2019.

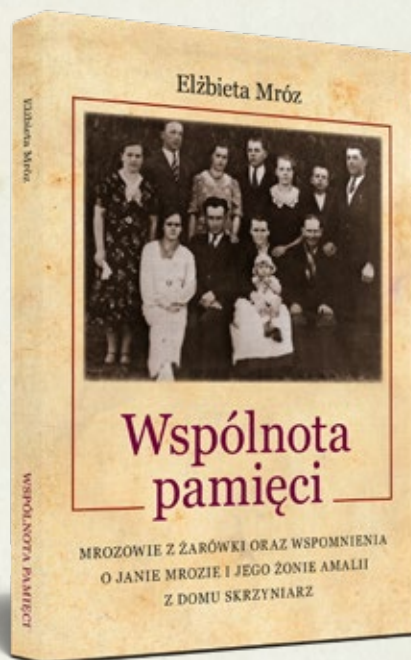
Jan Grześkowiak, „Kruszwica. Zarys monograficzny, wyd. Towarzystwo
Naukowe w Toruniu, Toruń 1965.

Dorota Kalinowska, „Gzik, żur i prażucha. Tradycje kuchni kujawskiej”,
Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej Włocławek 2014

Piotr Kalka, Jarosław Ellwart, „Archeologiczne zabytki Pomorza i Kujaw.
Województwo kujawsko-pomorskie”, wyd. Region, Gdynia 2019.

Alfred Krysiak, „Inowrocław i Kujawy Przewodnik”, wyd. Zakład Poli-
graficzno-Wydawniczy POZKAL, Inowrocław 2010.

Wanda Szkulmowska, „Ziemia rodzinna to Kujawy”, wyd. Wojewódzki
Ośrodek Kultury, Bydgoszcz 2006.



Wiele szczegółów dotyczących historii rodziny Skrzyniarzy z Dulczy Wielkiej zawarłam w książce „Wspólnota pamięci. Mrozowie z Żarówki oraz Wspomnienia o Janie Mrozie i jego Żonie Amalii z domu Skrzyniarz”. Znajdują się tam zdjęcia rodzinne oraz drzewo genealogiczne utworzone przez Aleksandra Skrzyniarza. Tu napisałam o innych faktach i przemyśleniach, których tam nie ma. Najlepiej przeczytać obie książki razem, wzajemnie się uzupełniając.

